

**POLSKA POLITYKA EUROPEJSKA
- CELE I MOŻLIWOŚCI**



INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH
THE INSTITUTE OF PUBLIC AFFAIRS

POLSKA POLITYKA EUROPEJSKA

- CELE I MOŻLIWOŚCI

Materiały z konferencji zorganizowanej 28 października 2004 roku
przez Instytut Spraw Publicznych przy współpracy
Klubu Weimarskiego i Fundacji im. Friedricha Naumanna



**INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH
PROGRAM EUROPEJSKI**

Publikacja dotowana przez Fundację Friedrich Naumann Stiftung

Die Stiftung für liberale Politik

Friedrich Naumann
Stiftung

Program Europejski Instytutu Spraw Publicznych jest wspierany przez:

ComputerLand[®]

Opracowanie redakcyjne: *Michał Czaplicki, Piotr Maciej Kaczyński*

Redakcja techniczna: *Krzyszyna Kaczyńska*

© Copyright by Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2004

ISBN 83-89817-20-9

Przedruk materiałów Instytutu Spraw Publicznych w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Instytutu. Cytowanie oraz wykorzystywanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Wydawca:
Instytut Spraw Publicznych
00-031 Warszawa, ul. Szpitalna 5 lok. 22
tel.: (48 22) 55 64 260
fax.: (48 22) 55 64 262
e-mail: isp@isp.org.pl

Spis treści

Wstęp	7
-------------	---

Lena Kolarska-Bobińska, Zdzisław Najder

Powitanie uczestników	9
-----------------------------	---

WYSTĄPIENIA:

<i>Andrzej Olechowski</i>	15
<i>Jacek Cichocki</i>	22
<i>Roman Kuźniar</i>	31
<i>Jacek Kucharczyk</i>	36
<i>Krzysztof Bobiński</i>	38
<i>Marek Cichocki</i>	43
<i>Andrzej Kostarczyk</i>	51
<i>Antoni Podolski</i>	56
Wybrane głosy z dyskusji	59

Wstęp

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej nastąpiło nieuchronne przegrupowanie hierarchii celów polskiej polityki zagranicznej. Największe zmiany dotyczą polskiej polityki europejskiej. Będąc już członkami Unii, musimy posiadać własne zdanie w wielu kwestiach, w których dotychczas nie było jasnego stanowiska naszego kraju. Takie kwestie, jak członkostwo Turcji, mocarstwowość Unii Europejskiej czy polityka wobec krajów AKP dotychczas nie były priorytetami polskiej polityki zagranicznej. Od 1 maja 2004 roku muszą nimi być. Polska w toku debaty wewnętrznej musi stworzyć jasną i klarowną „Polską Politykę Europejską”.

28 października 2004 roku w siedzibie Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych w Warszawie odbyła się konferencja „Polska Polityka Europejska – cele i możliwości”. Została zorganizowana przy współpracy z Klubem Weimarskim oraz dzięki pomocy finansowej Fundacji imienia Friedricha Naumanna.

Uczestniczyło w niej ponad sto osób. Byli to goście z Polski i zagranicy: politycy, dziennikarze, naukowcy, eksperci zajmujący się polską polityką europejską oraz studenci.

Gości powitała prof. Lena Kolarska-Bobińska, dyrektor Instytutu Spraw Publicznych, oraz prof. Zdzisław Najder, przewodniczący Klubu Weimarskiego.

Konferencja została podzielona na dwa panele. Panel pierwszy miał za zadanie określić, jakie są cele polskiej polityki europejskiej. Panel drugi miał zdefiniować, jakiej Unii Polska potrzebuje. Moderatorem pierwszego panelu był Zdzisław Najder; moderatorem drugiego – Jacek Kucharczyk, dyrektor programowy Instytutu Spraw Publicznych.

Mówcami konferencji byli: Andrzej Olechowski, były minister spraw zagranicznych, Jacek Cichocki, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich, Roman Kuźniar, dyrektor Akademii Dyplomatycznej, Krzysztof Bobiński z Fundacji „Unia i Polska”, Marek Cichocki, dyrektor Centrum Europejskiego Natolin, Andrzej Kostarczyk z Forum „Polska Współczesna” i Antoni Podolski, dyrektor programowy Centrum Stosunków Międzynarodowych.

Powitanie uczestników

*

Lena Kolarska-Bobińska
dyrektor Instytutu Spraw Publicznych

Chcielibyśmy się zastanowić, jakie są cele polskiej polityki po wejściu do Unii Europejskiej. Dotychczas cała uwaga była skoncentrowana na negocjacjach i wejściu do Unii Europejskiej. Nadszedł moment, gdy trzeba zacząć definiować własne cele: co chcemy osiągnąć, co jest możliwe do osiągnięcia i jakimi środkami.

Unia Europejska znajduje się w okresie zasadniczych zmian. Duża część społeczeństwa polskiego sądziła, że wchodząc do Unii Europejskiej Polska wchodzi w jakąś sztywną strukturę o jasnych celach, określonych zasadach; strukturę, która będzie na nas wymuszała różne rzeczy, a my będziemy dostosowywali się do niej. Goniąc króliczka, złapaliśmy tymczasem meduzę. Unia Europejska jest w takim momencie, kiedy sama jest w obliczu dużego kryzysu. Kryzysu związanego z celami, strukturami, procedurami, z egzekucją prawa unijnego. Zaczyna być kwestionowane właściwie wszystko.

Zawsze wydawało mi się, że my, Polacy, jesteśmy pesymistami. Jest to jednak nie porównywalne z nastrojami pesymizmu, panującymi w ośrodkach decyzyjnych w wielu krajach Unii Europejskiej. Cechujemy się raczej dużą żywotnością, optymizmem, może również bra-

kiem wyobraźni. Powstaje pytanie, czy sytuacja sprzed kryzysu, sytuacja ewolucji, struktury władzy i decyzji Unii Europejskiej, a może zasadnicza zmiana jej charakteru, jest dla Polski szansą, czy zagrożeniem, a jeśli jest szansą, to jak należy ją wykorzystać.

Można uznać, że jest to szansa, ponieważ jeżeli będziemy mieć jasno sprecyzowane cele naszej polityki, wiele możemy osiągnąć. Jeżeli będziemy wiedzieli, co chcemy osiągnąć, z kim chcemy to zrobić i za pomocą jakich środków, to możemy bardzo wiele zyskać. Nasze koncepcje mogą mieć szansę powodzenia na realizację. Pytanie, czy te koncepcje mamy i czy te koncepcje, które posiadamy, akurat są zgodne z naszymi dalekosiężnymi interesami.

Zdzisław Najder
przewodniczący Klubu Weimarskiego

Klub Weimarski powstał w lecie ubiegłego roku. Wziął się z protestu grupy osób wobec ówczesnej polskiej polityki zagranicznej oraz chęci kształtowania i proponowania alternatywy. Z obecnej perspektywy protest ten wygląda zresztą banalnie. Dzisiaj już wszyscy się zgadzają, że ta polityka w połowie ubiegłego roku nie była dobra. I jest zgoda, że nad alternatywami, propozycjami alternatyw trzeba pracować. A dlaczego akurat formuła Weimaru? Widzę co najmniej pięć powodów.

Po pierwsze, istnieje takie hasło, jest ciągle powtarzane, czytamy je niemalże co dzień w doniesieniach prasowych i warto tę formułę próbować wypełnić treścią.

Po drugie, linia Warszawa–Berlin–Paryż biegnie wzdłuż czegoś, co można nazwać stosem pacierzowym Europy; łączy państwa, wokół których rozgrywała się w przeszłości większość konfliktów na naszym kontynencie. Stosunki sąsiedzkie między tymi państwami są dla nich samych ogromnie ważne. Dla Niemiec nie ma ważniejszych stosunków niż z Francją i z Polską, dla Francji stosunki z Niemcami są także ogromnie ważne, dla Polski Niemcy są najważniejszym sąsiadem. Łączymy coś, co jest stale związane splotami interesów. A nasze trzy państwa – to 40 proc. ludności Unii Europejskiej.

Po trzecie, formuła ta włącza nas w fundamentalny układ w Unii Europejskiej. Wiadomo, że motorem Unii – raz lepiej, raz gorzej funkcjonującym – był tak zwany tandem francusko-niemiecki. Tandem, który teraz jest przedmiotem mitu polegającego na tym, że te państwa wspólnie coś chcą dla siebie załatwić. Nie zauważa się, że rola tego tandemu polega na stałym przewyciężaniu konfliktów interesów. I to jest istota tego tandemu.

Po czwarte, formuła Trójkąta Weimarskiego czy też Klubu Weimarskiego uczy jednocześnie wykorzystywania przeszłości i jej przewyciężania.

I wreszcie po piąte, pani profesor Kolarska-Bobińska powiedziała, że Unia jest w stanie kryzysu. Ale widać zarazem, że Francja i Niemcy szukają dzisiaj generalnego sensu swojej polityki zagranicznej po zakończeniu zimnej wojny i po doprowadzeniu do zasadniczego etapu integracji europejskiej. Chcę wyraźnie powiedzieć, że ta formuła nie jest formułą antyamerykańską. To, że grono ludzi spotkało się w Klubie Weimarskim i protestowało przeciwko polityce amerykańskiej na Bliskim Wschodzie, nie znaczy, że byli antyamerykańscy. Jeżeli uważamy, że nasz przyjaciel robi głupstwa, wcale nie znaczy, że się od niego odwracamy. Nie – brak poparcia Stanów Zjednoczonych w źle przygotowanej pod względem strony wywiadowczej i politycznej awanturze irackiej – to nie jest gest antyamerykański.

Wśród polskich wyzwań w Unii Europejskiej podałbym przykład tego, co powinniśmy zrobić, i czego nie zrobi nikt poza Polską: jest przecież pas państw, które graniczą z byłym ZSRR. Te państwa mają wspólne doświadczenia, wspólne interesy. Jest rzeczą oczywistą, że powinno się spróbować te dziewięć państw włączyć w zespołowe działania. Ostatnią próbą była, o ile pamiętam, wypowiedź ministra spraw zagranicznych Estonii, który mówił jak gdyby w imieniu tych państw. Jednak Estonia nie jest bardzo silnym punktem integrującym. W ramach Unii Europejskiej mamy dziewięć państw, które mogą próbować się dogadać na ten temat. Jest tu duża szansa dla Polski, by tej grupie przewodniczyć.

WYSTĄPIENIA

Andrzej Olechowski

Mamy wszyscy świadomość, że od czasu przystąpienia do Unii Europejskiej zakończył się pewien etap w polityce zagranicznej trzeciej RP. Osiągnęliśmy dotychczasowe cele strategiczne, a nie określiliśmy nowych. W konsekwencji nie potrafimy ocenić bieżących wydarzeń, ocenić, czy są dobre, czy złe dla nas. Nie mamy wyznaczonego bardziej szczegółowego celu niż ogólna pomyślność i bezpieczeństwo Polaków.

Wraz z wejściem Polski do Unii zmienia się paradygmat polskiej polityki zagranicznej. Zamykamy pewien ważny, historyczny okres. Od 300 lat Polska realizując swoją politykę zagraniczną miała tylko jeden cel – niepodległość: albo jej odzyskanie, albo ugruntowanie. Polityka ta była prowadzona z pozycji słabości i osamotnienia. Polacy występowali przeciwko Europie, Polacy nie mieli poparcia w Europie. Byliśmy słabi – europejską potęgą nigdy nie byliśmy. Byliśmy w sercu Europy, ale jak wiadomo, organizmem kieruje głowa, a nie serce.

Ten okres dobiega końca. Realizując nasz interes narodowy, możemy użyć dwóch potężnych instytucji: NATO i Unii Europejskiej, pod warunkiem oczywiście, że nasze cele uzgodnimy z sojusznikami.

Kończy się też okres rozdzwienku między pozycją Polski w świecie gospodarczym a pozycją w świecie politycznym. Polska była zawsze częścią zachodnioeuropejskiego układu gospodarczego, funkcjonowała na „wspólnym rynku europejskim” – zachodnim – i od niego była uzależniona. Jednak nie uczestniczyliśmy w decyzjach tego świata, nie

uczestniczyliśmy w wielkich tendencjach, nie braliśmy udziału w powstawaniu nowych nurtów. Politycznie bowiem funkcjonowaliśmy w świecie Europy Środkowowschodniej. Ten okres się kończy, dzisiaj te dwa światy się nakładają. Już nie jest tak, że gdzie indziej portfel, a gdzie indziej polityka.

W tym kontekście chciałbym sformułować pięć celów strategicznych polskiej polityki.

Pierwszy – wzmocnienie naszej suwerenności poprzez uczestnictwo w różnych unijnych przedsięwzięciach i instytucjach, które pozwolą lepiej wykorzystać posiadane przez nas zasoby lub uzupełniać braki w tych zasobach. Suwerenności nie w sensie prawnym, jako samowładności i całościowości prawnej, ale w sensie rzeczywistym, czyli rzeczywistej zdolności do samodzielnego rządzenia się.

Drugi – trwałe ułożenie stosunków z członkami Unii na zasadach przyjaźni i współpracy poprzez wykorzystanie wszystkich sposobności, jakie Unia stwarza w tej dziedzinie. To jest wielka szansa historyczna dla wszystkich narodów uczestniczących w UE. Przy dzisiejszym stanie umysłów, przy dzisiejszym stanie polityki mogą one ułożyć na trwałe przyjazne stosunki między sobą. Szczęśliwie znaleźliśmy się również w tej grupie.

Trzeci – rozciągnięcie integracji na naszych wschodnich sąsiadów, tak by wyeliminować napływającą od nich niestabilność, aby wykluczyć użycie siły z ich strony, a także by pozyskać ich do projektu dalszego rozwoju kontynentu.

Czwarty – maksymalizacja napływu zagranicznych środków prywatnych i publicznych, zapewnienie swobodnego dostępu do rynków europejskich oraz ograniczenie niestabilności i nieprzewidywalności działalności gospodarczej.

I piąty cel – stworzenie trwałych warunków dla harmonijnego współżycia z narodami związanymi z naszymi pograniczami.

Polacy powinni chcieć osiągnąć te cele. Taka jest moja interpretacja polskiej racji stanu.

Chciałbym też krótko powiedzieć o pięciu programach, które składałyby się na agendę Polski we współczesnym świecie. Mam na myśli programy, które miałyby służyć osiągnięciu wyżej wymienionych celów.

Po pierwsze, uważam, że powinniśmy być bardziej zaabsorbowani i przejęci potrzebą reformy Unii Europejskiej. Nie każda Unia jest dla

nas dobra. Chcemy, żeby Unia miała pewien konkretny kształt, pewne cechy. Wtedy będzie dobra, wtedy będzie służyła osiągnięciu naszych celów. W tej chwili Unia nie jest bliska naszemu ideałowi. Trzeba ją zreformować. Jestem zdania, że Unia, która wyłania się z projektu Konstytucji Europejskiej jest lepsza niż dzisiejsza.

Po drugie, nie osiągniemy naszych celów, jeśli nie będzie europejskiej polityki zagranicznej. Pewnych rzeczy w pojedynkę nie damy rady osiągnąć. Na przykład dwóch bardzo dla nas istotnych celów: by Rosja była demokratycznym, przewidywalnym, wolnorynkowym, szanującym prawa człowieka krajem i by Stany Zjednoczone pozostały aktywnym uczestnikiem europejskiej polityki. Polska tego w pojedynkę nie osiągnie.

Co się stanie, gdy kraje europejskie zaczną konkurować o względy Rosji? Potrzebna jest nam wspólna polityka europejska w tej dziedzinie, a takiej nie będzie, jeśli nie będzie mechanizmu koordynacyjnego.

W jaki sposób miałyby Polska przywiązać Stany Zjednoczone do Europy? Bez wspólnej europejskiej polityki zagranicznej? Co więcej, jeśli nie uzgodnimy stanowiska europejskiego w stosunku do Ameryki, to Europa może się rozpaść. W codziennych stosunkach międzynarodowych poszczególne kraje europejskie zajmują stanowiska albo za, albo przeciw Stanom Zjednoczonym. I Europejczycy, i Amerykanie są wszędzie obecni, w każdym szczególe polityki międzynarodowej, więc codziennie Europejczycy stają się albo swoimi sojusznikami, albo swoimi przeciwnikami.

Trzeci program to połączenie dwóch Europ – bogatej Europy Zachodniej i uboższej Europy postkomunistycznej. Wielkim zadaniem jest zasypanie przepaści w rozwoju cywilizacyjnym, jaka nas dzieli. Jest to temat tak oczywisty, że nie wymaga szerszego omówienia.

Po czwarte, stale zacieśniająca się wspólnota atlantycka. Polska również wiele może na tym polu zrobić.

Piąty program to uwolnienie gospodarki europejskiej. Uważam, że to w dziedzinie polityki gospodarczej przebiegać będzie najważniejsza linia podziału pomiędzy starymi członkami Unii Europejskiej a nowymi. Między tymi, którzy starają się chronić *status quo*, którzy cenią sobie przede wszystkim stabilność, a tymi, którzy chcą zmian, dla których najważniejszy jest wzrost, najważniejsza jest zmiana, a nie

stabilność. Można powiedzieć, że będzie to walka między tymi, którzy już by chętnie spoczęli na laurach i bronili dotychczasowego dobrodruku, a tymi, którzy – tak jak my, głodni sukcesu materialnego – będą atakować. Już to widzieliśmy przy sporze o podatki, widzimy przy sporach o niektóre polityki dotyczące rynku pracy. Będziemy coraz częściej świadkami takich starć: nas, pragnących dogonić, pragnących sukcesu materialnego i ich, broniących *status quo*.

Wreszcie, chciałbym też powiedzieć o pewnych celach i planach, które „obijają się” w naszej debacie publicznej, a których nie powinniśmy ani poważnie rozpatrywać, ani tym bardziej realizować.

Po pierwsze: zmiana porządku europejskiego. Nie ma lepszego projektu niż Unia Europejska, która zamyka przeszłość poprzez współpracę dla przyszłości. Jeśli ktoś chciałby otwierać przeszłość, poszukiwać wyrównania krzywd z przeszłości, musiałyby stworzyć jakąś inną Unię, a na to nie ma miejsca.

Przewija się pomysł rozbicia zgody wielkich mocarstw, bo ta miałaby być niekorzystna dla Polski. Otóż, Polacy zawsze ponosili szkodę, kiedy wielkie mocarstwa się ze sobą kłóciły. Zawsze było tak, że gdy tam drwa rąbali, to tu leciały wióry. I to były bardzo krwawe koszty. Jest np. projekt, by osłabić pozycję Francji i Niemiec w Unii Europejskiej, bo to jest dyktando; „powinniśmy starać się osłabić ich pozycję, zbudować dla nich przeciwwagę”. To nie jest dobry pomysł. Te dwa kraje stanowią połowę Unii Europejskiej. Jeśli one nie będą się angażować, jeśli będą sparaliżowane, to Unia będzie słabsza.

Strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi. Partnerzy mogą być nierówni, ale między nimi muszą być jakieś proporcje. Polska może mieć wspaniałe stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, może bardzo na nich skorzystać, ale nie będzie partnerem w tym sensie, w jakim rozumiemy partnerstwo. Projekt skłócenia mocarstw europejskich ze Stanami Zjednoczonymi, który też się przewija w polskiej debacie, jest prostą drogą do piekła. To jest horror, a nie projekt.

Skłócenie Europy z Rosją. Projekt tak absurdalny, iż nie będę go szerzej rozwijał.

Zwiększenie socjalnego charakteru Unii Europejskiej. Jest to projekt z pozoru szlachetny. Chodzi w nim jednak o to, by doprowadzić do zwiększenia transferów od nich do nas. Na to oczywiście dzisiaj nie ma zgody; wszyscy oszczędzają pieniądze. Benefaktorzy budżetu europejskiego nie będą dawać więcej.

Uzyskanie statusu na miarę takiej pozycji Polski, jaka by ona była, gdyby nie dotknęły nas tragiczne werdykty historii. Polska jest taka, jaka jest, i nadymanie się nic oczywiście nie da.

Odpowiedzi na pytania

1. Polityka wschodnia. Bardzo trudno będzie przekonać Portugalczyków czy Hiszpanów do wyłożenia środki na politykę wschodnioeuropejską. Jeśli ich nawet przekonamy, to będą chcieli coś za to dostać. Jeśli oni wyłożą te środki, będą od nas wymagali, żebyśmy my wyłożyli swoje na jakiś ich projekt.

Jest natomiast grupa państw, która nie będzie nic w zamian żądała. Mam na myśli Europę Środkową i kraje bałtyckie. To są kraje, które bezpośrednio graniczą ze wschodnią Europą, które mają wspólne doświadczenie komunizmu, które mają podobne spojrzenie na Rosję. Te kraje w zasadzie powinny poczuwać się do obowiązku, by Europę wschodnią „wciągnąć” do UE. Bo tak naprawdę, to Białoruś jest wstydem dla nas! Trudno, żeby Portugalczyk się wstydził za Białoruś. Przede wszystkim to my powinniśmy się wstydzić, że nie zrobiliśmy dość, żeby tam było inaczej. Co możemy zrobić? Gospodarka białoruska jest siedem razy mniejsza niż gospodarka polska, ukraińska – czterokrotnie mniejsza. W porównaniu z nimi jesteśmy naprawdę poważnym podmiotem. Możemy zrobić dużo więcej, niż tylko zachęcać „stare” państwa członkowskie do naszej wizji polityki wschodniej i namawiać, żeby inni za nią zapłacili.

Trzeba dać Ukrainie i Białorusi zapewnienie, że chcemy, aby kiedyś zostały członkami Unii Europejskiej. Proszę sobie wyobrazić, jak wielkie znaczenie dla ukraińskiej i białoruskiej polityki miałyby taka poważna, uroczysta deklaracja Europy Zachodniej, że chce, by te dwa narody kiedyś w przyszłości stały się członkami UE. Kiedy? Gdy spełnią odpowiednie kryteria. Uważam, że Polska musi do takiej deklaracji doprowadzić.

Drugim koniecznym elementem jest określenie ostatecznego, docelowego miejsca dla Rosji w architekturze europejskiej. Dzisiaj Rosja jest poganiana do tego, żeby zostać samodzielną potęgą. Samodzielną, czyli inną, odmienną. Nie mamy koncepcji, gdzie my Rosję

chcemy mieć w architekturze europejskiej. W ten sposób Rosja pozostaje poza polem grawitacyjnym europejskich norm, poza polem przyciągania Unii Europejskiej. Nie możemy tego tak zostawić.

2. Polska polityka europejska ostatnich lat. Obrona Nicei nie przyniosła nam żadnej korzyści poza reputacją uparciucha i nieskutecznego gracza. Nie zdobyliśmy ani jednego głosu popierającego. Największa ofensywa dyplomatyczna w III RP kompletnie się nie udała.

3. Irak. Uważam, że Polska powinna wykonać swoją misję do końca, wykazując, że należy do grona tych narodów, które czują się odpowiedzialne za sytuację międzynarodową. Jadąc do Iraku, zyskaliśmy sobie znaczący głos w kształtowaniu europejskiej polityki zagranicznej. Żadna polityka teraz nie będzie mogła być uznana za europejską bez naszej zgody. Możemy wykorzystać tę pozycję do ukształtowania takiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa europejskiego, jaka odpowiada naszym celom i interesowi świata w naszym rozumieniu.

4. Tożsamość europejska. Ci, którzy pragnęli pojawienia się tożsamości europejskiej albo obawiali się tego, po dyskusji, która przetoczyła się przez całą Europę w związku z konstytucją, a również po dyskusji, która przetoczyła się przez nasz kraj, zdają sobie sprawę, że jest to dużo bardziej odległa perspektywa, niż można byłoby sądzić.

Jest w Europie silna zgoda na wspólnotę polityczną, ale nie ma zgody na wspólnotę moralną. Nie ma zgody na to, żebyśmy uzgodnili wszystkie wartości. Jest jednak wystarczająco wiele wartości, które nas łączą, byśmy budowali wspólnotę polityczną. Problem w tym, że te wartości, co do których się zgadzamy, niekoniecznie wyróżniają nas od innych społeczeństw. Zgadzamy się co do demokracji, praw człowieka, swobód gospodarczych, czym w takim razie różnimy się od Amerykanów? Sprawa tożsamości europejskiej jest dość odległa.

Dlatego trzeba bardzo dbać o rozwój, ugruntowanie i kultywowanie tożsamości narodowej. Nie można żyć poza historią. Tylko barbarzyńca chce wiedzieć mało o swojej przeszłości. Problem w tym, że gdy zastanawiamy się nad naszą tożsamością odkrywamy, że wiele nas różni od innych Europejczyków, więcej niż sądziliśmy wcześniej.

Gdy posłuchać debaty w Polsce, to czasem różnimy się dramatycznie. Odrzucenie wniosku o przywrócenie kary śmierci tylko trzema głosami w polskim parlamencie to jest szok (choć to było pierwsze czytanie). Dla wielu obserwatorów z zachodniej Europy to było wielkie zaskoczenie. Mam często wrażenie, że polscy liderzy polityczni starają się podkreślić różnice między Polakami a naszymi partnerami z Unii Europejskiej. I robią to coraz mocniej.

5. USA. Czy podejście Polski do Stanów Zjednoczonych jest takie samo, jak Amerykanów do nas? Zależy to od tego, jak się podchodzi do Stanów. Jeśli będziemy formułowali rozsądne oczekiwania, to możemy mieć doskonale stosunki bilateralne ze Stanami Zjednoczonymi. Jeżeli jednak oczekujemy, iż zostaniemy jakimś lotniskowcem transatlantyckim, to możemy sobie to między bajki włożyć.

Jacek Cichocki

Rozumiem, że zaproszenie mnie do powiedzenia paru słów jest już pewnym wskazaniem priorytetów polskiej polityki europejskiej, czyli polityki wschodniej w ramach Unii Europejskiej. Tym się przede wszystkim w Ośrodku Studiów Wschodnich zajmujemy; nie zajmujemy się jakąś szerszą analizą innych aspektów obecności Polski w Unii Europejskiej.

Odniosę się do wpływu położenia Polski na polską politykę europejską. Jest oczywiste, że ze względu na nasze położenie przy granicach zewnętrznych Unii, ze względu na nasze granice wschodnie i wielkość naszego kraju oraz jego potencjał, polityka wschodnia wobec naszych sąsiadów: Ukrainy, Białorusi, a także Obwodu Kaliningradzkiego, jest jednym z ważnych aspektów naszej obecności w Unii Europejskiej.

Dla nas jest to ważne przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze: kwestie bezpieczeństwa. Po drugie: daje nam to możliwość przeciwdziałania negatywnym zjawiskom, oraz po trzecie – możliwość ekspansji gospodarczej.

Mówiąc o kwestiach bezpieczeństwa, mam na myśli to tradycyjne myślenie o tym, czy to, co na wschód od naszej granicy nam nie zagraża. Z drugiej strony, jakie daje możliwości przeciwdziałania szeroko pojętym negatywnym zjawiskom, poczynając od nielegalnej migracji poprzez zorganizowaną przestępczość, i – jak to się ładnie w dokumentach europejskich określa myśląc raczej o Bałkanach – eksportu niestabilności w szeroko pojętym tego słowa znaczeniu.

Obserwując wydarzenia na Wschodzie, można zacząć zadawać pytanie o to, czy tam także jakieś czynniki eksportu niestabilności mogą zaistnieć, na przykład po ostatnich wydarzeniach na Białorusi. To oczywiście wymaga od nas zainteresowania i aktywnego działania na rzecz realizacji podstawowego celu naszej polityki wschodniej, który był deklarowany wcześniej, a teraz nabrał szczególnego znaczenia w ramach Unii Europejskiej. Mam na myśli działanie na rzecz przekonywania naszych wschodnich sąsiadów do przyjmowania standardów ekonomicznych, prawnych i politycznych podobnych do tych, które funkcjonują u nas, czyli w Unii Europejskiej. Z jednej strony to ustabilizuje nasz obszar, a z drugiej strony zwiększy możliwość pogłębiania współpracy.

Chciałbym wskazać także drugi czynnik, który sprawia, że polityka wschodnia Unii Europejskiej jest szczególnie ważna. Mam na myśli kwestie gospodarcze. Przytoczę tu głos, który pojawił się na łamach „Rzeczpospolitej”. Na pytanie, po co nam Ukraina i po co my się Ukrainą przejmujemy, głos odpowiedział, że przejmujemy się nią tylko ze względów historyczno-ideowych, realizując pewną politykę narysowaną w podparyskiej willi. Uwierzyliśmy, że Ukraina jest taka ważna, a w ogóle nie potrafimy odpowiedzieć sobie na to w kategoriach nowoczesnego państwa, to znaczy czy to się w ogóle nam opłaca i co z tego będziemy mieli.

Mam wrażenie, że akurat w przypadku Ukrainy wszystkie te kwestie, to znaczy zarówno kwestia bezpieczeństwa, pewnej wizji historycznej, jak i interesy gospodarcze bardzo dobrze się ze sobą splatają. Jeżeli Ukraina podejmie wysiłek dostosowywania do standardów, które funkcjonują w Polsce, i otworzą się bardziej stabilne możliwości robienia biznesu, to dla mnie jest oczywiste, że nasz biznes na pewno na tym skorzysta. Przecież czytając strony gospodarcze naszych gazet oraz inne, bardziej fachowe tygodniki, można zauważyć, że nasz biznes jest jednym z najbardziej kreatywnych wewnątrz Unii Europejskiej. Jesteśmy w stanie radzić sobie coraz lepiej z konkurencją w ramach Unii Europejskiej, zaczynamy inwestować w Polsce i na zewnątrz. Te informacje są dosyć pozytywne, w przeciwieństwie do tego, co czytamy na politycznych stronach naszych gazet. Zielone strony „Rzeczpospolitej” tchną optymizmem. Jestem przekonany, że jeżeli będzie można łatwiej i stabilniej robić interesy na Ukrainie, a może w przyszłości na Białorusi czy w obwodzie Kaliningradzkim, to na pew-

no na tym zarobimy nieźle pieniądze. Widać zatem wyraźnie, że w tym przypadku wszystkie nasz cele się pokrywają.

I jest jeszcze trzecia kwestia – przemyślana, kreatywna polityka Polski w ramach instrumentów i możliwości Unii Europejskiej jest również kwestią naszej wiarygodności. My, jako Polska, zbyt dużo powiedzieliśmy naszym zachodnim partnerom na temat tego, jak bardzo nam zależy na Ukrainie, Białorusi i na polityce wschodniej w ogóle, żeby teraz nie przedstawić jakichś sensownych pomysłów, nie znaleźć się w tej polityce wschodniej czy sąsiedzkiej, która jest właśnie tworzona w ramach Unii Europejskiej. Postawiłbym taką tezę, że jeżeli okaże się, że król jest nagi, to znaczy dużo zaproponował, a niewiele zrobił, będzie to rzutowało na naszą wiarygodność w innych dziedzinach.

A teraz parę słów jeszcze na temat polityki wschodniej Unii Europejskiej. Wiele razy mówiliśmy przed pierwszym maja 2004, że w naszych stosunkach ze wschodnimi sąsiadami, nie tylko z Rosją, również z Ukrainą czy Białorusią, osiągnęliśmy już jako Polska szczyt naszych możliwości. Szczyt, to znaczy, że jesteśmy za słabi, mamy za mało pieniędzy, za słabe instrumenty, by te stosunki weszły na inny poziom, żeby bardziej intensywnie przekonać naszych sąsiadów na Ukrainie czy na Białorusi do jakichś głębszych przemian w kierunku przyjmowania lepszych standardów; by wpłynąć na reżim prezydenta Łukaszenki, czy też nawiązać bardziej korzystną dla obu stron i konstruktywną współpracę z Rosją. Po prostu nie mamy instrumentów.

Takie instrumenty zyskamy, wchodząc do Unii Europejskiej i mogąc kreować, czy też współkreować tę politykę. Będziemy mogli dać nowy impuls naszym stosunkom ze wschodem.

Równocześnie z naszym wejściem do Unii Europejskiej rozpoczęła się dyskusja na temat kształtowania europejskiej polityki sąsiedztwa wobec najbliższych sąsiadów Unii. Obecnie opracowana jest ogólna strategia, która określa ramy tej polityki. Teraz rozpoczęła się również praca nad bardzo konkretnymi instrumentami finansowymi, które miałyby tę politykę wypełniać oraz nad konkretnymi planami działań Unii wobec poszczególnych krajów.

Action Plan dla Ukrainy jest właściwie gotowy, lecz przed wyborami prezydenckimi nie będzie on przyjęty. Prawdopodobnie w grudniu lub na początku stycznia zostanie już ogłoszony. Obejmie on plan

współpracy Unii i jej członków w wymiarze wspólnotowym z Ukrainą na najbliższe trzy lata i będzie sprawdzianem, na ile Ukraina jest skłonna podjąć wysiłek zbliżenia z Unią Europejską. I od tego planu, i od działań Ukrainy będzie zależało bardzo wiele.

Ten plan nie jest jednak zbyt korzystny z punktu widzenia naszego wyobrażenia o tym, jak powinna wyglądać polityka wobec Ukrainy. Jest tam stosunkowo niewiele zachęt dla Ukraińców, żeby podjęli taki wysiłek. I nie ma oczywiście tej głównej zachęty, o której my chętnie mówimy na salonach Unii Europejskiej, ale który wywołuje coraz większą irytację naszych zachodnich partnerów – perspektywy członkostwa. Z różnych powodów jest zrozumiałe, iż jej tam nie ma. Nie ma natomiast różnego rodzaju innych zachęt, które mogłyby się tam znaleźć. Mam nadzieję, że jest jeszcze szansa na to, żeby takie zachęty stworzyć.

Jest rzeczą trochę nieszczęśliwą, że w momencie, gdy weszliśmy do Unii Europejskiej, Unia kształtuje swoją politykę wschodnią. Oznacza to bowiem, iż jednocześnie musimy się uczyć poruszać po korytarzach unijnych i wypracowywać w strukturach unijnych tę politykę. Brać od razu udział w czymś tak bardzo odpowiedzialnym i długotrwałym jak kształtowanie tej polityki zewnętrznej. Z drugiej strony można powiedzieć, że nie ma czasu na te zjawiska, które obserwujemy za naszą wschodnią granicą, i im wcześniej Unia Europejska sformułuje swoją politykę i uruchomi instrumenty, tym lepiej dla nas.

By rzeczywiście współkreować politykę zagraniczną wobec naszych wschodnich sąsiadów, potrzebne są w moim przekonaniu dwie kwestie.

Po pierwsze, bardzo dobre rozeznanie w tym, co dzieje się w tej dziedzinie zarówno w Brukseli, jak i w poszczególnych państwach członkowskich, oraz refleks, żebyśmy umieli odpowiednio szybko przedstawiać nasze pomysły, nasze inicjatywy, także na najniższym szczeblu opracowywania później różnych, poszczególnych kwestii.

To oczywiście wymaga, żebyśmy mieli już przemyślane nasze pomysły wobec nie tylko poszczególnych krajów, ale także rozpisane na poszczególne instrumenty i możliwości, jakie tworzą się w ramach tej europejskiej polityki. To wymaga także współpracy wewnątrz naszego kraju nad opracowywaniem tego rodzaju kwestii, czyli inaczej mówiąc – nie ma grania solowego. Nie może być sytuacji, gdzie jedno

ministerstwo, czy jedno grono administracji rządowej bez otwarcia na refleksje, które są w środowiskach analitycznych, czy bez otwarcia na doświadczenia organizacji pozarządowych, wymyśla sobie jakieś koncepcje polityki wschodniej. Tego nie robi się w ten sposób w żadnym dużym kraju Unii Europejskiej.

W Niemczech i Francji debata na poziomie koncepcyjnym jest bardzo otwarta na środowiska pozarządowe, które mają praktyczne doświadczenie współpracy z różnymi obszarami. Dla przykładu we Francji wiele ciekawych doświadczeń dotyczyło Bałkanów, gdzie zapraszano organizacje, które zajmowały się pomocą humanitarną. Organizacje te mówiły, jak budować programy rządowe czy nawet unijne, według jakich procedur, by było to jak najbardziej efektywne. To jest bardzo potrzebne u nas, w Polsce. A to dopiero zaczyna działać od miesiąca i to z pewnymi oporami.

Druga rzecz to jest współpraca wewnątrz Unii Europejskiej. I dla mnie, i dla większości ludzi chyba jest oczywiste, że trudno będzie nam prowadzić i kreować efektywną politykę wschodnią bez zrozumienia i współpracy z takimi krajami jak Niemcy. Niemcy zadeklarowały ogromne zainteresowanie tą polityką. Oczywiście perspektywa z Berlina wygląda inaczej niż z Warszawy. Chwała Instytutowi Spraw Publicznych za raport *Polska–Niemcy a sprawa Ukrainy*.

Paradoksalnie, mniej dostrzegana w Polsce, ale równie ważna może być rola Francji, której zainteresowanie kontaktami ze Wschodem w ostatnim czasie wzrasta. Strona francuska chciałaby podjąć dialog na temat nie tylko wymiaru południowego, lecz również wymiaru wschodniego, zastanawiając się, na ile pewne rzeczy można robić wspólnie, a na ile są one konkurencyjne.

Jeżeli jednak ktoś by mnie zapytał o priorytety polskiej polityki europejskiej, to pomimo, iż reprezentuję Ośrodek Studiów Wschodnich, nie wskazałbym na pierwszym miejscu polityki wschodniej, chociaż na pewno umieściłbym ją na tej krótkiej liście czterech–pięciu głównych priorytetów.

Wydaje mi się, że zasadniczym priorytetem, o którym dyskusji w Polsce jest niewiele, są kwestie edukacji. Jeżeli zastanowić się nad czymkolwiek, co dotyczy rozwoju naszego kraju, i zdyskontowania tego, że weszliśmy do Unii Europejskiej, to zawsze dochodzi się do wniosku, że są potrzebni świetnie zorientowani, wyedukowani, nie

tylko mówiący językami, ale rozumiejący świat zachodni młodzi ludzie. Wyedukowani w różnych dziedzinach, począwszy od fizyki molekularnej aż do nauk humanistycznych i mam wrażenie, że tego nie osiągniemy bez przemyślenia naszej polityki edukacyjnej w ramach Unii Europejskiej.

Unia Europejska daje nam kolosalne możliwości w tej dziedzinie. Wielu z nas już korzysta z tego w amatorski sposób. Niestety, napotykają zwykle w naszym kraju na szereg różnych utrudnień. Okazuje się, że w starych państwach UE idtnieją już różnego rodzaju instrumenty wspierające tego rodzaju aktywność międzynarodową. U nas są raczej instrumenty ograniczające tego rodzaju działalność. Jeżeli Polska nie podejmie działań, żeby stać się istotnym i ważnym ośrodkiem edukacyjnym i naukowym – może tylko w wybranych dziedzinach, może w kilku kwestiach, na których chciałaby się skoncentrować – to będzie następował odpływ elit dobrze wyedukowanych ludzi zarówno z nauk ścisłych, humanistycznych, jak i ze sfery administracji czy biznesu, a to bardzo ograniczy nasze możliwości prowadzenia aktywnej i przemyślanej polskiej polityki europejskiej.

Wracając jednak do polityki wschodniej, uważam, że zrobiliśmy o wiele za mało, a bardzo często położyliśmy wiele świetnych pomysłów, które sami zaczęliśmy. Myślę tu o dobrym pomysle fundacji „Wiedzieć jak”. Państwo polskie zaproponowało pewne rozwiązania, a nawet zaproponowało, że da na to pieniądze. A potem powiedziało radźcie sobie sami, zdobywajcie sobie pieniądze gdzie indziej.

Innym projektem był Uniwersytet Polsko-Ukraiński w Lublinie. Takie rzeczy można mnożyć. Nie stworzyliśmy możliwości, które mogłyby działać. Jestem przekonany, że jeżeli chcemy realizować politykę wschodnią w ramach Unii Europejskiej, to oprócz pomysłów, wskazywania celów, różnych rozwiązań, musimy także mieć na to własne środki. Nie tylko ręce do pracy. Pieniądze też powinny się znaleźć.

Większość tych instrumentów w ramach Unii Europejskiej jest formułowana w ten sposób, że Unia daje tylko część ze swojego budżetu. Resztę dają zainteresowane państwa. Nie warto brać na siebie wszystkich kosztów. Można razem z Litwinami robić coś dla Białorusi; razem z Austrią, Węgrami i Niemcami coś dla Ukrainy; dla Kalinin-

gradu ta koalicja pewnie będzie jeszcze szersza, bo dochodzą jeszcze kraje skandynawskie.

Okazuje się, że jesteśmy coraz bardziej poważnie traktowani w Unii Europejskiej. Rozpoczyna się dyskusja o budżecie UE na lata 2007–2013; powstaje grupa dużych, ważnych państw z Francją i Niemcami na czele, która zaprasza do siebie również przedstawicieli Polski, żeby negocjować z nimi kształt tego budżetu. Takie poczucie, że spośród tych 25 członków w grupie elitarnej, rozmawiającej o przyszłych finansach Unii Europejskiej, znalazła się Polska jest bardzo ważne. I takich wydarzeń można w ostatnim czasie wskazać kilka.

W Ośrodku Studiów Wschodnich coraz częściej nasuwają nam się pewne wątpliwości, gdy myślimy o polskiej polityce europejskiej. Zaczynamy sobie zadawać pytanie: polska polityka europejska to jest właściwie polityka zagraniczna czy polityka wewnętrzna? Być może pewne kategorie, o których myślimy czy myśleliśmy do tej pory, zmieniły się. Ja nie mam odpowiedzi na to pytanie, natomiast chciałbym taką wątpliwość wyrazić.

Jeżeli chodzi natomiast o postrzeganie Rosji i naszych wschodnich sąsiadów w Europie Zachodniej i w Europie Środkowej, to oczywiście jest ono bardzo wyraźnie inne dla krajów Europy Zachodniej, dla tamtych społeczeństw i elit opiniotwórczych. Oczywiście na Wschodzie najważniejsza jest Rosja – i to nie tylko w kategoriach gospodarczo-energetycznych, ale także w kategoriach kulturowych. To jest ten najbardziej znany, ważny, punkt ciekawej, fascynującej i interesującej kultury. Sondáže, które się pojawiają, w których elity francuskie czy niemieckie podają ważne nazwiska z obszaru postradzieckiego które znają, pokazują, że głównie zna się Wielkich, którzy tworzą dorobek kultury uznawanej za rosyjską.

Mam jednak wrażenie, że proces postrzegania Rosji dynamicznie zaczął się zmieniać. Po tragicznych wydarzeniach w Osetii na Zachodzie zaczęto zadawać pytania, na razie dosyć delikatnie i rzadko publicznie, czy przypadkiem jednak przekonanie Zachodu, że Rosja nieustannie będzie się zbliżać w różnych sferach do Zachodu, że współpraca z Rosją będzie nieuchronnie układała się na coraz bardziej wspólnych wartościach, nie jest przekonaniem fałszywym. Być może w tej sferze wartości, systemów, które powstają w Unii Europejskiej i w Rosji, te dwa obszary się od siebie oddalają. To, co się dzieje w Rosji,

to zupełnie coś innego, niż chcielibyśmy u siebie widzieć, ale ogólniej – coś innego, niż oczekiwaliśmy, że tam będzie funkcjonowało.

Na Zachodzie pojawiają się pytania, i ja takie pytania wielokrotnie słyszałem od ekspertów niemieckich, że przecież Rosjanie mają do tego prawo. Skoro nie chcą rozwiązań demokratycznych, co pokazują różnego rodzaju sondaże i badania pogłębione, że ich to nie interesuje, że im się to kojarzy z bałaganem i niestabilnością, a mają inaczej ułożony świat wartości, to nie możemy od nich wymagać, że będą budować demokratyczną Rosję. Mają takie prawo wyboru. Tylko że to oczywiście rodzi określone konsekwencje. Rosji zależy również na tym, żeby podobnie jak ona urządzony był obszar między Unią Europejską a nią samą, czyli Białoruś i Ukraina. I stąd tak silne zaangażowanie rosyjskie w białoruskie i ukraińskie wybory.

Tu dochodzi do naturalnego konfliktu między nie tylko Polską, ale również coraz silniej deklarowanymi celami Unii Europejskiej na tym obszarze. To napięcie będzie się powiększało. Im wcześniej zaczniemy o tym napięciu rozmawiać z naszymi kolegami z Unii Europejskiej i zastanawiać się, co z tym zrobić i jak to powinno dalej wyglądać, tym szybciej unikniemy przypadkowych trudnych sytuacji. Było już sporo takich trudnych dla nas sytuacji, jak na przykład podczas negocjacji wokół Kaliningradu, gdzie jednak ostatecznie Unia Europejska poprowadziła dosyć twarde negocjacje z Rosją i nie idąc na kompromisy, których się przecież w Polsce obawialiśmy, a jeszcze bardziej obawiali się Litwini. Obawiali się, że w wyniku tej odmienności percepcji Rosji Unia przyjmie niekorzystne dla nich rozwiązanie dotyczące Kaliningradu. Tak się jednak nie stało.

Ten konflikt interesów będzie jednak narastał. Areną najsilniejszych napięć będzie Ukraina. Już teraz widać, że Ukraina stoi w rozkroku. Ja będę się kłócił z każdym, że Ukraina jeszcze nie przesądziła swojego geopolitycznego wyboru i jeszcze jest przed tym wyborem. Może go dokonać także na korzyść zbliżenia z Zachodem. Możemy o tym rozmawiać długo, ale jeżeli tak jest, to niewątpliwie będzie to wybór niestety trochę taki zero-jedynkowy: albo bliżej zachodu, albo bliżej Rosji. Nie da się dalej kontynuować podstawowej polityki, podstawowego założenia polityki prezydenta Kuczmy – szpagatu, ponieważ ten szpagat już prowadzi do katastrofy i utraty tożsamości.

Jeżeli jesteśmy przekonani, że Unia Europejska powinna dać perspektywę członkostwa Ukrainie i Białorusi, to myślę, że obecnie nie

jest to możliwe bez zademonstrowania przez oba te kraje determinacji chęci wejścia do Unii. Cały czas pamiętam opowieści naszych polityków z początku lat dziewięćdziesiątych, którzy mówili, jak strasznie było trudno wtedy w Unii Europejskiej wywalczyć jakiegokolwiek zapewnienie dla Polski wskazujące na to, że Unia chce nas widzieć jako swoich członków. W pierwszym traktacie było zapisane, że to polska strona uważa, iż ten traktat ma prowadzić do członkostwa. Strona unijna tego nie uważała. Do tego potrzebna była nasza determinacja.

Gdy mówię Ukraińcom: kochani, koledzy, koleżanki, to jest dla was świetna wiadomość, że Unia zdecydowała się prowadzić negocjacje z Turcją, bo to jest przykład, że jeżeli nawet Unia Europejska nie ma ochoty i zamiaru rozpocząć z kimś negocjacji, a to państwo wykaże się odpowiednią determinacją, to stawia Unię Europejską w sytuacji, w której musi zająć stanowisko. Wobec Turcji zajęła stanowisko pozytywne.

Jeżeli taka determinacja będzie ze strony Ukrainy, to Unia Europejska nie będzie miała wyjścia. W Ośrodku Studiów Wschodnich pracujemy nad materiałem, który będzie mówił, co na dziś Polska mogłaby zaproponować Ukrainie, Białorusi i Rosji. Powinna zaproponować coś, co by sprawiło, że Unia stworzyłaby jakiś pakiet propozycji, które miałyby zachęcić do podjęcia tej determinacji, tych wysiłków przez naszych wspólnych sąsiadów. Jeżeli oni na to się zgodzą, jeżeli to podejmą, to wtedy można myśleć i mówić o stowarzyszeniu, członkostwie i tak dalej. Ani my, ani Unia nie rozstrzygnie dryfu, w jakim znajduje się Ukraina, albo tego ciężenia, w jakim znajduje się Białoruś, nie wspominając już o Rosji.

Roman Kuźniar

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy doszło do europeizacji polskiego położenia geopolitycznego, europeizacji polskiej geopolityki. Przeszłe schematy geopolityczne, które wyznaczały nasz status geopolityczny, odeszły bezpowrotnie. Mam na myśli schematy Polski między Niemcami a Rosją, Polski między Wschodem a Zachodem. To wszystko już mamy za sobą. Mamy nową sytuację. To podwójne rozszerzenie, zarówno Unii Europejskiej jak i NATO, które miało miejsce w ciągu ostatnich kilku–kilkunastu miesięcy, wyznacza naszą pozycję, wyznacza nasze członkostwo w Unii Europejskiej. Teraz jesteśmy członkiem Unii Europejskiej jako specyficznego systemu stosunków międzynarodowych, które wnosi nową kulturę życia politycznego w ten obszar Europy, w którym jest Polska. Zostaliśmy objęci inną kulturą stosunków międzynarodowych.

Unia Europejska jako system bezpieczeństwa europejskiego, a także jako system zbiorowej obrony, i Unia Europejska jako system solidarności w sferze gospodarczej i społecznej, systemu integracji gospodarczej i społecznej, gdzie rzeczywistość bogatsi pomagają biedniejszym, niesłychanie zmienia naszą sytuację geopolityczną. Zmienia także rolę wielkich mocarstw, które wcześniej miały ogromny wpływ na położenie i sytuację Polski. Wielkich mocarstw, tych bliższych i dalszych. Mam na myśli zarówno Stany Zjednoczone, jak i Rosję i Niemcy. Rozszerzenie UE zmienia ich rolę wobec Europy Środkowej i zmienia ich rolę także wobec Polski. W rezultacie tej europeizacji polskiej sytuacji

geopolitycznej, wszystkie nasze główne interesy mogą być realizowane i powinny być realizowane w Europie w ramach Unii Europejskiej i za pośrednictwem Unii Europejskiej.

W tym sensie mamy do czynienia z nowym paradygmatem polskiej polityki zagranicznej. W ujęciu akademickim wyodrębniamy różne klasyfikacje interesów i celów polityki zagranicznej. Różnie można je ustawiać, ale najbardziej popularna ich typologia, to po pierwsze: bezpieczeństwo, niezawisłość i integralność, jeżeli chodzi o cele polityki zagranicznej każdego państwa. Polska tutaj nie jest wyjątkiem. Po drugie: rozwój gospodarczy, cywilizacyjny, modernizacja, postęp i dobrobyt. Po trzecie: pozycja międzynarodowa, rola, prestiż.

Uważam, że jeżeli nie zrealizujemy tych celów w ramach Unii Europejskiej i dzięki niej i poprzez nią, to nie będziemy w stanie ich osiągać wcale. Inne podmioty międzynarodowe, instytucje, mocarstwa, państwa, odgrywają tutaj tylko rolę wspomagającą, nie pierwszorzędną. Uważam, że te żywotne cele będą mogły być w pełni zrealizowane poprzez Europę, w ramach Unii Europejskiej i poprzez Unię Europejską, będą do zrealizowania tym łatwiej, im bardziej Unia Europejska będzie skutecznym wcieleniem swego projektu, takiego kodu genetycznego, który jest zapisany dla niej w już przyjętych dokumentach.

Chodzi oczywiście o Unię Europejską opartą na solidnych podstawach instytucjonalnych. Niewątpliwie Traktat Konstytucyjny jest krokiem naprzód, chociaż ma swoje słabości, o których wszyscy wiemy i wszyscy dyskutujemy, ale jest właściwym krokiem we właściwym kierunku.

Chodzi nam przecież o Unię Europejską wzmocnioną w strefie militarnej, a więc w sferze Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Unia Europejska nie może być dodatkiem militarnym do NATO, musi być autonomiczna, chociaż ściśle współpracująca ze Stanami Zjednoczonymi i NATO.

Chodzi o Unię witalną gospodarczo. To jest kwestia zarówno strategii lizbońskiej, jak i pewnego luzu, który umożliwia ruch do przodu, pewien dynamizm gospodarczy. Chodzi o to, żeby unikać przeregulowania, przesocjalizowania gospodarek państw Unii Europejskiej.

Chodzi o Unię Europejską witalną kulturowo, cywilizacyjnie, czyli także demograficznie. Z tym mamy problemy w ostatnim okresie, ale myślę, że my możemy wnieść jakąś formę witalności, która będzie konsolidować cywilizacyjnie Unię Europejską.

Wreszcie chodzi o Unię Europejską z silnym przywództwem, również z naszym udziałem. Ono będzie na zmiennych podstawach geometrycznych, ale to przywództwo powinno być tam, gdzie nas to dotyczy, z naszym udziałem.

To są nasze cele w Unii Europejskiej. Jeżeli chodzi o stosunki zewnętrzne Unii Europejskiej, to musimy koncentrować się na dwóch ważnych kwestiach. Na stosunkach transatlantyckich, w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi i na zagospodarowaniu Europy Wschodniej przez Unię Europejską. Musimy wciągać Unię Europejską w zagospodarowanie Wschodu w taki sposób, jaki nam odpowiada. Skuteczność naszego zaangażowania na rzecz tych dwóch celów zewnętrznych Unii Europejskiej oczywiście zależy od stopnia naszej wiarygodności jako członka Unii Europejskiej i od stopnia autentyczności naszego europejskiego powołania. Z tym nie najlepiej w ostatnich kilku czy kilkunastu miesiącach. Nie możemy ustawiać się w roli dysydenta – tego, kto sabotuje istotne poczynania europejskie. Nasza postawa wobec Unii Europejskiej w ostatnich kilkunastu miesiącach, którą uważam za niewłaściwą, była rezultatem niewłaściwego odczytania dynamiki europejskiej, geopolityki, która uległa rewolucyjnej zmianie.

Często powtarzamy za szkołą krakowską, że fałszywa historia jest fałszywą matką fałszywej polityki. Prawda – podobnie fałszywa geopolityka jest matką fałszywej polityki. Byliśmy tego świadkiem w ostatnim okresie. Nasze problemy w ostatnich kilkunastu miesiącach z Unią Europejską wzięły się z naszego zaangażowania w Iraku, które pozostaje bez żadnego związku z naszymi jakimikolwiek żywotnymi interesami. W konsekwencji, ze szkodą dla naszych interesów europejskich. Była to próba zrealizowania koncepcji głoszonej przez jednego z głośnych polityków: Polska miałaby być amerykańskim niezatapialnym lotniskowcem. Ja jednak wolałbym pływać na okręcie, który na burcie miałby napisane ORP „Polska”, a nie USS „Poland”.

Polskie kłopoty wzięły się z darwinowskiej percepcji Unii Europejskiej jako kłębowiska rozszalałych egoizmów narodowych. To jest przeniesienie obyczajów naszej polityki wewnętrznej na poziom europejski. Znamy to z pierwszej Rzeczypospolitej. To te egoizmy ją zniszczyły.

Polskie stanowisko wobec kwestii Traktatu Konstytucyjnego było błędem. To, co mnie przerażało w ubiegłym roku, to trwający od pozytywnego referendum akcesyjnego festiwal nienawiści antyeuropej-

skiej, demonstracja irracjonalnych uprzedzeń ze strony większości partii politycznych. Problemem było nie tyle nasze nieugięte stanowisko w odniesieniu do tego jednego ważnego zapisu czy kilku jeszcze innych...

Problemem był całkowity brak pozytywnej koncepcji Unii Europejskiej, pozytywnego podejścia do Europy. To był prawdziwy festiwal niechęci, prawdziwy festiwal hysterii skierowanej przeciwko Europie. To mnie rzeczywiście przerażało i robiło złe wrażenie po drugiej stronie. Czy z nami negocjowano? Nie, nie negocjowano. W ubiegłym roku nie było negocjacji. Szczyt brukselski zakończył się fiaskiem z powodu naszego nieustępliwego stanowiska, ale nie po rozmowach, tylko dlatego, że oni w ogóle nie chcieli z nami na ten temat rozmawiać. Wrócili do rozmów wtedy, kiedy my zmieniliśmy stanowisko. A z nami będzie się przecież rozmawiać zawsze, jako z dużym krajem. Będziemy zawsze wśród tych najważniejszych, bo mamy taką wagę. Będziemy zawsze wśród tych najważniejszych, może nie takich jak Niemcy i Francja, ale jesteśmy poważnym krajem, a poważny kraj to nie tylko potencjał, to także odpowiedzialność i wiarygodna polityka zagraniczna. I to nie tylko ministra spraw zagranicznych czy jego urzędników. Oni akurat byli gotowi negocjować i mieli różne warianty do położenia na stół. W tym wypadku dyplomacja polska została uwięziona przez politykę polską z całą jej znaną urodą.

Nasze obawy związane z Unią Europejską nie mają charakteru psychologicznego, one mają charakter polityczny. Nie mają charakteru psychologicznego, ponieważ uważam, że społeczeństwo w znakomitej większości pozytywnie reaguje na hasło Unia Europejska, na hasło Europa. Ja mam z tym nieustannie do czynienia na poziomie kontaktu ze studentami, ale także pamiętam bardzo dobrze czas, kiedy zbliżaliśmy się do referendum.

Pochodzę z pogranicza Beskidu Niskiego i Bieszczad. Gmina Cisna, po sąsiedzku, zagłosowała w czerwcu 2003 tak jak Warszawa Śródmieście i Kraków Śródmieście. Dlaczego? Bo gmina Cisna jest zbyt daleko położona, by politycy tam dojechali i zrobili ludziom, jak to się w Polsce mówi, „wodę z mózgu”. Tamtejsi mieszkańcy wiedzieli, że do Europy trzeba iść, bo to jest w ich interesie.

W tej sprawie podzielam pogląd, który głosi pan profesor Geremek, pogląd także wygłoszony przez prezydenta Kwaśniewskiego i pana ministra Cimoszewicza na konferencji „Silna Polska w Silnej Europie”.

To niestety nasza klasa polityczna oddziela Polskę od Europy. Problemem jest właśnie klasa polityczna, a nie społeczeństwo. Klasa polityczna, która z bardzo różnych względów zagrała w tonacji antyeuropejskiej czy bardzo sceptycznej. Klasa polityczna, która jest bardzo leniwa, jeżeli chodzi o myślenie polityczne. Jest zajęta wojenkami, bijatyką na bardzo niskim poziomie i nie ma czasu na dystans, na refleksję, na myślenie, które ma szerszy horyzont. Ta klasa polityczna przeoczyła, że w płaszczyźnie geopolitycznej faktycznie nastąpiła zmiana paradygmatyczna.

Zmiana w podejściu klasy politycznej do Europy dokona się bardzo powoli, będzie się to dokonywać niestety troszeczkę, jak u Th. Kuhna w jego teorii rewolucji naukowych, za pośrednictwem czynnika biologicznego. Przykro mi to mówić pod adresem naszej klasy politycznej. Ja wiem, że nie jestem kochany przez wielu, którzy reprezentują aktywną postawę antyeuropejską, czyli w istocie antypolską. Jednak ja nie obawiam się o przyszłość Polski w Europie. Nasza młodzież jest bardzo proeuropejska.

Jacek Kucharczyk

Pytanie o to, jakiej Unii Polska potrzebuje, można rozumieć co najmniej w dwóch wymiarach.

Po pierwsze, jest to pytanie o kształt instytucji Unii Europejskiej – jakie mają być instytucje, poprzez które Polska będzie próbowała realizować swoje interesy. I drugi wymiar, szerszy i być może trudniejszy do sprecyzowania, który bym nazwał wymiarem tożsamościowym, czyli jaka ma być Unia w sensie tożsamości politycznej i pewnej tożsamości duchowej, cywilizacyjnej oraz pewnego modelu społecznego.

Zakładaliśmy, że nasza dyskusja będzie skupiać się raczej wokół tego pierwszego wymiaru, ale oczywiście warto pamiętać, że ten drugi wymiar też istnieje i jeden z drugim jest bardzo powiązany.

Jeżeli chodzi o pierwszy wymiar, instytucje i instrumenty polityczne, to wydaje mi się, że można sformułować dylemat, wokół którego toczą się dyskusje w Polsce. Dylemat wygląda następująco: Polska ma pewne sprecyzowane cele, na które składają się w głównej mierze polityka wschodnia i stosunki transatlantyckie, a z drugiej strony ma silną świadomość, że własnymi siłami tych celów nie jest w stanie zrealizować. Właśnie po to potrzebujemy być w Unii Europejskiej, i po to potrzebujemy określonego kształtu Unii Europejskiej. To jest argument tych, którzy są za coraz silniejszą Unią, za Unią, która dąży do wypracowania coraz mocniejszych instrumentów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Z drugiej strony ten dylemat wygląda też tak, że my chcielibyśmy, żeby powstały instrumenty unijne, takie jak wspólna armia czy wspólny minister spraw zagranicznych, ale żeby one mogły służyć tym interesom i tym celom, które my definiujemy.

I tutaj pojawia się pytanie, czy lepiej mieć silną Unię, ale taką, która realizuje politykę zagraniczną, która dla Polski jest albo sprzeczna z naszymi celami, albo też obojętna, czy też lepiej mieć taką Unię, w której Polska będzie mogła robić to, co uważa za konieczne.

My chcemy silnej Unii, ale nie chcemy takiej Unii, która będzie opierała swoją tożsamość polityczną na antyamerykanizmie. W pewnym sensie Polska jest tutaj trochę podobna do Francji w tej mierze, że chciałaby, aby Unia posłużyła do realizacji takich celów i ambicji, których my sami nie możemy zrealizować. Z tym oczywiście wiąże się pytania o to, jakich będziemy mieli sojuszników w realizowaniu tych celów.

Wymiar tożsamościowy, może mniej jest obecny w dotychczasowych debatach. Nawet w sporze o Konstytucję Europejską położyliśmy może większy nacisk na kwestię tego, jak będzie podzielona władza w przyszłej Unii Europejskiej, niż nacisk na kwestie tożsamościowe. Choć na pierwszym planie był spór o to, jaką siłę głosów będzie Polska miała w Radzie Unii Europejskiej, domagaliśmy się także odwołania do zapisu o chrześcijaństwie w Konstytucji. Warto też o tym wymiarze pamiętać.

Choć z drugiej strony postawa Polski w tym zakresie nie do końca jest rozumiana za granicą. Obcokrajowcy często pytają, dlaczego Polska popiera rozszerzenie o Turcję, skoro jednocześnie walczyła o zapisy o chrześcijańskim dziedzictwie. Jest to widziane jako pewna sprzeczność i nie zawsze łatwo to wytłumaczyć, choć oczywiście my w naszych polskich dyskusjach raczej mówiliśmy o pewnej koncepcji laickiej Unii *versus* koncepcji pluralizmu religijnego czy inaczej mówiąc obecności publicznej religii.

Myślę, że prawie pewne jest, iż czeka nas referendum ratyfikujące Traktat Konstytucyjny i te dwie kwestie, czyli kształtu instytucjonalnego Unii Europejskiej oraz kwestie tożsamościowe, które w czasie referendum akcesyjnego były właściwie zmarginalizowane, być może wróćą.

Krzysztof Bobiński

Musimy sobie zdać sprawę, że Polska bardzo potrzebuje Unii Europejskiej ze względu na bezpieczeństwo kraju i zabezpieczenie naszej przyszłości. Myślę, że gdyby Unia Europejska rozpadła się, to Polska powinna być pierwszym krajem, który przystąpi do ponownego zawiązywania Unii, bo Unia jest nam po prostu potrzebna. Niektórzy żartują, że następna Unia powinna być bez rolników.

Chciałbym przypomnieć, że w Londynie w czasie wojny polski rząd emigracyjny pracował dosyć usilnie nad federacją i tym, którzy uważają, że federacja to jest coś nieprzyzwoitego, przypomnę, że rząd Sikorskiego w Wielkiej Brytanii nie wyobrażał sobie przyszłości po wojnie bez federacji najpierw z Czechosłowacją, a następnie z innymi krajami. Sikorski zdawał sobie sprawę, że Polska nie ma przyszłości, wracając do sytuacji przedwojennej, w której znajdowała się pomiędzy jednym a drugim sąsiadem. Dodam jeszcze, że ambasador Edward Raczyński po wojnie przystąpił do ruchu europejskiego – właśnie z tego powodu.

To nie jest tak, że ci, którzy są za federacją, czy ci, którzy są za Unią, to grupa zdrajców, czy partia białej flagi, która chce nasz kraj sprzedać. Federacja z Czechosłowacją, współpraca z innymi krajami europejskimi, takimi jak Holandia czy Belgia, były w czasie wojny uważane za jeden z najważniejszych celów polskiej polityki zagranicznej. Niestety, to się rozpadło, kiedy Rosjanie dali Czechom wyraźnie do zrozumienia, że o układach powojennych należy rozmawiać z Moskwą, a nie z Polakami.

Jakiej Unii Europejskiej Polska potrzebuje? Polska potrzebuje takiej Unii Europejskiej, która pamięta o zasadniczych celach Unii Europejskiej, to znaczy będzie pamiętała o tym, co leżało u podłoża zakładania Unii. Mam na myśli zabezpieczenie pokoju na kontynencie, a zatem demokracji, bo wychodzę z założenia, że brak demokracji był powodem wojen na terenie naszego kontynentu.

Chcę podzielić czas trwania Wspólnoty Europejskiej na dwa okresy – do i po roku 1989. Uważam, że Unia w zasadzie od powstania do końca zimnej wojny zajmowała się problemem faszyzmu i autorytaryzmu na swoim obszarze. Najpierw miało miejsce rozbrajanie Niemiec w taki sposób, aby Niemcy już nigdy więcej nie zagroziły swoim sąsiadom a równocześnie były zdolne obronić Zachód wraz z sojusznikami przed Sowietami. Działano również w celu zabezpieczenia demokracji w tych krajach zachodnich, które albo znajdowały się pod okupacją w czasie wojny, albo same zafundowały sobie faszystowskie reżimy. Po wojnie niektóre kraje miały u siebie systemy autorytarne, tak jak w Hiszpanii i Portugalii. Grecy musieli odcierpieć pułkowników w swoim czasie. Wszak przystąpienie do Unii było formą zabezpieczenia się przed regresem, przez powrotem do tego typu systemu. Tak było do roku 1989.

Proponuję założyć, że od 1989 roku, a właściwie od roku 2004 Unia powinna postawić sobie zadanie unieszkodliwienia drugiej części dziedzictwa dwudziestego wieku, to znaczy sowietyzmu albo postsowietyzmu. Takie powinno być zadanie Unii, a w tym i nasze. Działając razem z demokracjami europejskimi, musimy zapewnić zdrowy rozwój demokracji i wolnego rynku w naszych krajach. To nie jest zadanie proste i łatwe. Warto przypomnieć sobie wynik ostatnich wyborów prezydenckich na Litwie. Mniejsze kraje postsowieckie też boją się rządów populistycznych, które mogą się znaleźć pod wpływem coraz to bardziej autorytarnej Rosji.

Istnieje zagrożenie powrotu do rządów populistów. W Polsce też istnieje takie zagrożenie. Musimy sobie zdać sprawę, że suwerenność kraju, nasza suwerenność, zależy przede wszystkim od siły naszych demokratycznych instytucji. Można mówić o silnym wojsku i o systemach obronnych, ale tak naprawdę kraj jest słaby, jeżeli ma słabe instytucje demokratyczne. W tej chwili widać wyraźnie, jak korupcja czy gra wpływów pozainstytucjonalnych wyłabia nasze instytucje. Bardzo wyraźnie obecnie to widać. Jest to bardzo duże zagrożenie dla naszej

suwerenności i myślę, że podobne rzeczy dzieją się w innych krajach postsowieckich.

Myślę, że jednym z naczelných zadań Unii Europejskiej po 1989 roku jest zapewnienie, żeby nie było powrotu do dawnych systemów w naszej części świata. Myślę, że powinniśmy u siebie pilnować instytucji demokratycznych i działać na rzecz ich reformy. Jeżeli zaufanie do Sejmu spadło do 10 proc., to już widać, że mamy problem. Wniosek płynący z obejrzenia prac różnych komisji śledczych jest taki, że nasze najważniejsze sprawy są prowadzone przez siatki anonimowych byłych pracowników służb nie tylko sowieckich, ale i rosyjskich, i polskich.

Powinniśmy przeciwdziałać tym zjawiskom we własnym zakresie, ale też w wymiarze unijnym. Przywódcy krajów unijnych, zwłaszcza zachodniej Europy, muszą zrozumieć, że jest problem i że ten problem musi zostać rozwiązany. Muszą oni i my pamiętać o tym, że zabezpieczenie Unii, już teraz rozszerzonej, przed powrotem do układów skazanych sowyetyzmem, a może i faszyzmem, pozostaje jednym z jej naczelných zadań.

Myślę, że wiele osób na Zachodzie nie zdaje sobie z tego sprawy. Tak długo, jak przywódcy państw unijnych będą patrzeli na sprawy unijne przez pryzmat własnych interesów wyborczych, trudno będzie ich przekonać, że powinni pamiętać o zabezpieczeniu interesu ogółu. Myślę jednak, że trzeba się o to starać.

Aspekt gospodarczy jest tu również ważny. Nasze gospodarki muszą się dobrze i szybko rozwijać. Bez tego trudno będzie się zabezpieczyć przed powrotem do tego, co było. Gospodarczo musi się nam, nowym członkom Unii, udać. W głównej mierze zależy to od nas. Irlandczycy już nam pokazali, jak mamy zwyciężać: dobra polityka gospodarcza i napływ inwestycji zagranicznych. Jednak Unia musi nam w tym pomóc. To nie może być tak, że Unia działa, tak aby nad naszymi gospodarkami zawisło niebezpieczeństwo marginalizacji i trwałego pozostania na peryferiach gospodarczych Europy. Musi być otwarcie na nas. Nie można mówić na przykład o harmonizacji podatkowej. Politycy 'dawnej Unii' muszą zrozumieć, że musi nam wyjść gospodarczo. Inaczej będą problemy polityczne. A my już jesteśmy członkami Unii i będą to także problemy Unii.

Musimy również osiągnąć sukces gospodarczy dlatego, że stanowimy przykład dla krajów na wschód od nas. Jeżeli nam się uda, to na

Białorusi, Ukrainie czy w Rosji zostaną wzmocnione siły proeuropejskie. I w ten sposób przybliży się realizacja naszego celu, jakim jest zabezpieczenie demokracji zarówno w Polsce, jak i w całej Unii oraz usunięcie zagrożeń dla demokracji za naszą wschodnią granicą.

Myślę, że Rosja pozostaje problemem dla Unii. UE poradziła sobie z niebezpieczeństwem recydywy u Niemców. Musi sobie również dać radę z Rosją. Problem jednak polega na tym, że Rosja nie ma świadomości, że przegrała zimną wojnę. Znaczy to, że nie znajduje się w takim stanie jak Niemcy w 1945 roku, a raczej pozostaje w takim stanie jak Niemcy w 1918 roku. Po drugie, w Rosji nie ma świadomości, że ktoś jest winien tego, co się stało. Oni uważają, że są jedynie ofiarami tamtego ustroju. W związku z tym nie bardzo wiadomo, skąd ten ustrój się wziął i kto jest odpowiedzialny za jego okropności.

Niemcy w dużej mierze odpokutowali swoje. Z Rosją nadal jest problem. Z Rosją trzeba sobie umieć dawać radę. Zgadzam z Andrzejem Olechowskim, że Rosję trzeba wciągać, ale trzeba też sobie zdawać sprawę, że europeizacja to załatwienie problemu Rosji w wymiarze europejskim – z udziałem wszystkich państw członkowskich. Ważne jest, żeby przekonać zachodnioeuropejskie państwa członkowskie, że musimy załatwić te sprawy, które jeszcze nam się ciągną z dwudziestego wieku. To nie jest łatwe, bo jeżeli zaczynamy mówić o Rosji to wiele osób odwraca się, czy to z nudów czy ze strachu.

Rosja się zbliża, a nie oddala, tylko w zupełnie innym wymiarze. Nie jadą na czołgu, tylko kupują akcje. Unia musi nam pomóc, ale zrobi to tylko wtedy, kiedy zrozumie, że problemy związane ze Wschodem są naszymi wspólnymi problemami. Trzeba to w Unii tłumaczyć, może w sposób bardziej subtelny niż dotychczas.

Jeżeli Polska chce, żeby te sprawy zostały załatwione, żeby stosunek do naszych problemów gospodarczych był otwarty, żeby zrozumiano, że jest problem na naszej granicy, że to jest problem nas wszystkich, to Polska musi podchodzić do spraw Unii Europejskiej w sposób o wiele bardziej twórczy niż dotychczas. Na przykład, nie zalecałbym podjęcia na nowo kłótni o Niceę. Odwrotnie, zalecałbym masowe głosowanie na „tak” w sprawie referendum konstytucyjnego, zalecałbym poświęcić wiele wysiłku na myślenie o tym, co będzie z Unią w przyszłości. Musimy przyjąć twórcze i pozytywne podejście do problemów Unii. W Unii liczy się wiele rzeczy: liczy się liczba mieszkańców czy

siła gospodarcza, lecz również liczy się myślenie i wypracowanie pozytywnego stosunku do Unii Europejskiej. Na przykład Finowie, choć to mały kraj, liczą się w Unii Europejskiej, bo są postrzegani jako kraj zdecydowanie proeuropejski. Musimy zacząć budować taki wizerunek, a zarzucić wizerunek, który mamy w tej chwili. Obecnie wygląda to tak, że weszliśmy do Unii, ale nie bardzo wiadomo po co.

Marek Cichocki

Czy Polska ma jakąś wspólną wizję Unii Europejskiej? Muszę powiedzieć, że obserwując dyskusję w Polsce, ten typ pytań już dawno stracił swój istotny walor intelektualnej prowokacji, czy intelektualnej inspiracji z bardzo prostej przyczyny – ponieważ uruchamia on, niemalże automatycznie, pewną lawinę skarg, protestów, takich jere-miad, które kończą się tezą ogólną, że Polska nie ma żadnej wizji. Inaczej mówiąc, takie pytania w polskich realiach na ogół zamykały dyskusję, a nie otwierały debaty, i dlatego nie miały owego istotnego waloru prowokacji czy intelektualnej inspiracji.

Wydaje mi się, że w tej chwili jesteśmy w zupełnie innej sytuacji, która pozwala znowu tego typu pytania stawiać z nadzieją, że mamy szansę na ciekawą dyskusję, i, paradoksalnie, jest to spowodowane tym, co się wydarzyło w 2003 i 2004 roku w związku z Traktatem Konstytucyjnym. Myślę, że spór, który mieliśmy – nie tylko na emocje, ale też na argumenty – pozytywnie odróżniał Polskę od wielu innych krajów w Unii Europejskiej o znacznie dłuższym stażu członkowskim. Ten spór zdynamizował debatę europejską, otworzył oczy opinii publicznej na wiele bardzo istotnych spraw, którymi do tej pory w ogóle się nie interesowano i nie uważano ich za istotne z punktu widzenia przyszłości naszego kraju.

Proszę mi wybaczyć, że mam skłonność, aby na Unię patrzeć przez pryzmat polskich interesów. To dlatego, że silnie wierzę w liberalizm klasyczny Johna Locka, który uważał, że między partykularnymi in-

teresami a interesami wspólnotowymi wcale nie musi być żadnej sprzeczności. Wręcz przeciwnie, to partykularne interesy pracują na rzecz wspólnych interesów.

Chciałbym wymienić trzy najistotniejsze punkty, które będą w przyszłych latach określać polskie postrzeganie Unii Europejskiej.

Przede wszystkim polityka wschodnia Unii Europejskiej i jej podstawowe, egzystencjalne nawet pytanie: czy Unia Europejska odważy się mieć swoją politykę wschodnią. Myślę, że stoimy przed takim oto fundamentalnym pytaniem: Unia Europejska jest coraz silniej zniechęcana przez Rosję do tego, żeby mieć swoją własną wspólną politykę wschodnią, i niestety mam wrażenie, że Rosja znajduje sojuszników w Unii Europejskiej w tym sposobie myślenia. To nie jest tak, że ci sojusznicy mają zawsze świadomość tego, że są sojusznikami, ale niewątpliwie są to zjawiska w polityce krajów Unii Europejskiej, które pomagają zrealizować pewien rosyjski scenariusz, w którym nie ma miejsca na wspólną politykę wschodnią Unii Europejskiej, a w każdym razie na pewno nie ma miejsca na ambitną politykę wschodnią, w której udział mogłaby mieć również Polska.

Druga rzecz, również niezmiernie istotna, to budowanie realnych podstaw dla wewnętrznego bezpieczeństwa Unii Europejskiej, opartego na bezwzględnej solidarności między członkami Unii Europejskiej. To z punktu widzenia Polski też jest niezmiernie ważne, może się także okazać w pewnym sensie egzystencjalne, zważywszy na wszelkiego rodzaju nasze zaangażowania, jeśli chodzi o takie twarde działania związane z walką z globalnym terroryzmem, a także ze względu na pewne realne zagrożenia związane z rozprzestrzenianiem się broni masowego rażenia.

I trzecia rzecz, która moim zdaniem będzie określać sposób patrzenia Polski na integrację europejską w najbliższych latach. To jest bardzo niekorzystna – z punktu widzenia Polski, ale również z punktu widzenia Europy – tendencja do strategicznego rozchodzenia się Ameryki i Europy. Nie twierdzę oczywiście, że Polska może skutecznie doprowadzić do tego, żeby tak się nie stało, ale na pewno będzie żywotnie zainteresowana tymi działaniami, albo wszystkimi działaniami, które będą tego typu zjawisku przeciwdziałać. Myślę, że właśnie pod tym kątem należałoby rozpatrywać, jakiej Unii Polska potrzebuje, powiedzmy, w perspektywie dwudziestu, trzydziestu nadchodzących lat, zwłaszcza jeżeli miałyby się zrealizować scenariusze, w których

Unia Europejska będzie się dalej rozszerzać, na przykład o Turcję, czy być może nawet o Izrael. Ambicje są ogromne i przerastają moje możliwości wyobrażenia sobie realnych konsekwencji.

Jeśli chodzi o wymiar instytucjonalny, pamiętając o tych trzech podstawowych kierunkach, to uważam, że Polska powinna uzyskać w miarę przyzwoite czy w miarę ugruntowane porozumienie wewnątrzpolityczne co do jednej kwestii, mianowicie, że w interesie Polski leży silna Komisja Europejska. To wcale nie jest takie oczywiste. Silna Komisja potrzebna jest przede wszystkim po to, żeby pohamować zapędy dużych państw w prowadzeniu różnych polityk. Komisja jest strażnikiem jedności Unii Europejskiej i do tego powinniśmy się przyzwyczaić, to powinniśmy zaakceptować. Powinniśmy zrozumieć, że z punktu widzenia doświadczeń, jakie mamy chociażby z ostatnich dwóch lat, ta rola Komisji Europejskiej jest dla nas raczej korzyścią niż obciążeniem. Weźmy pod uwagę problem paktu stabilności, czy pewnych obietnic składanych w kontekście polityki wizowej przez różne państwa Unii Europejskiej Moskwie lub pewnych sprzecznych wypowiedzi różnych rządów Unii Europejskiej w kwestii podpisania umów handlowych z nowymi członkami Unii Europejskiej przez Rosję. We wszystkich tych sprawach Komisja stała po stronie naszych interesów.

Jest to, moim zdaniem, najlepszy argument przemawiający za tym, że Polska bez wątpienia jeszcze długo będzie potrzebować silnej Komisji, także w kontekście bezpieczeństwa wewnętrznego. Uważam, że ambicje Komisji, z którymi w tej chwili mamy do czynienia – mam na myśli przede wszystkim przedstawione przez Vitorino pomysły – leżą w naszym interesie, nawet jeżeli są pewne elementy tego programu, co do których moglibyśmy mieć wątpliwości, jak chociażby zorganizowanie wspólnej europejskiej straży granicznej. Jeżeli nawet mógłbym znaleźć argumenty przeciwko punktowym projektom, to bym powiedział, że one są drugorzędne z punktu widzenia celu strategicznego. Tak powinno to być przez Polskę traktowane.

W związku z tym to, co się dzieje w tej chwili w Unii Europejskiej, czyli zamieszaniem wokół niektórych kandydatów na komisarzy, ja zinterpretowałbym to na czterech płaszczyznach.

Po pierwsze, mamy do czynienia z ujawnieniem się negatywnych skutków parlamentaryzowania się integracji europejskiej czy też poli-

tyzowania Unii Europejskiej. Szczytny skądinąd argument zmniejszenia deficytu demokracji w Unii Europejskiej ma również drugie ostrze, o którym trzeba pamiętać. Więcej demokracji może oznaczać również więcej demagogii i więcej ideologii. Powstaje pytanie, czy więcej demokracji nie okaże się, z punktu widzenia instytucji europejskich, bardziej destrukcyjne niż korzystne. Z punktu widzenia tego, co się dzieje wokół osoby Butiglioniego, uważałbym, że jest to dowód na negatywne skutki rozszerzania zakresu polityzacji i parlamentaryzacji integracji europejskiej.

To nie przybliży tak naprawdę instytucji unijnych obywatelom, jak to było w założeniu, to tak naprawdę pozwala instrumentalizować Parlament Europejski przez rządy państw europejskich do osiągania własnych, często bardzo doraźnych celów. Tak się stało przy okazji negocjacji w Konwencji Europejskiej nad Traktatem Konstytucyjnym. Tam również bardzo zręcznie posługiwano się parlamentarzystami europejskimi do osiągnięcia bardzo konkretnych partykularnych celów politycznych.

To samo można w tej chwili obserwować wokół komisji Barosso ze strony Parlamentu Europejskiego. Moim zdaniem politycznym rdzeniem tego konfliktu są dwie zasadnicze kwestie. Tak naprawdę kwestia poglądów Butiglioniego na sprawy homoseksualizmu jest drugorzędna. Tak naprawdę chodzi tu o politykę, nie o homoseksualizm, chodzi o to, że od pewnego czasu pewni politycy z Francji i Niemiec bardzo otwarcie mówili, że nie chcą tej Komisji, że ta Komisja narusza interesy ich państw. Francja i Niemcy mówiły, że zostały odsunięte na bok, że ta Komisja im się nie podoba, że Barosso jest zbyt proatlantycki. Było zbyt wiele cech, które spowodowały, że był interes, aby tę Komisję pogrzyźć.

I drugi powód, to konflikt. Mamy realny konflikt między Niemcami i Włochami w tej chwili. Nie chodzi o to, że pan Martin Schulz został postponowany w Parlamencie Europejskim przez premiera Berlusconiego w sposób rzeczywiście absolutnie nie do zaakceptowania, ale chodzi również o to, że mamy w tej chwili bardzo ostry konflikt na linii Berlin–Rzym w kwestii związanej z Radą Bezpieczeństwa ONZ. To też nie jest przypadek, że te dwie sprawy nakładają się na siebie.

Dochodzi jeszcze element, że sam Barosso popełnił pewnego rodzaju błędy, ale moim zdaniem najważniejsze przesłanie jest takie, że

największe niebezpieczeństwo to wykorzystywanie rozszerzających się kompetencji deliberacyjnych Parlamentu Europejskiego do bardzo doraźnych celów politycznych, które – jak powiedziałem – nie wzmacniają związku między Unią Europejską a obywatelami. Ponadto osłabiają samą Komisję Europejską.

Stoimy przed takim oto scenariuszem, kiedy będziemy mieli silny Parlament Europejski, silną Radę Ministrów i bardzo słabą Komisję Europejską. To jest negatywny scenariusz, który w tej chwili rzeczywiście może się zrealizować po tym, co się stało wokół nowej Komisji. Uważam, że z punktu widzenia polskich interesów i interesów Unii Europejskiej jest to bardzo niedobry scenariusz, gdyby taki miał być efekt końcowy tego całego zamieszania wokół Komisji. Tak jak Polska potrzebuje silnej Komisji Europejskiej ze względu na to, żeby powstrzymać pewne niedobre tendencje w polityce prowadzonej przez poszczególne państwa Unii Europejskiej, żeby je dyscyplinować i prowadzić do większego ujednoczenia tych polityk, tak samo potrzebuje, moim zdaniem, silnej pozycji w Radzie Ministrów, żeby powstrzymać własnych polityków przed zbyt łatwym wyzbywaniem się odpowiedzialności politycznej za politykę wobec Unii Europejskiej. Chciałbym, żeby polscy politycy nie uciekali od odpowiedzialności za własną politykę europejską, tłumacząc się tym, że w Radzie Ministrów tak naprawdę decydują najważniejsi. Z tego względu uważam, że bardzo ważne jest, aby Polska miała bardzo silną pozycję w Radzie Ministrów. Taki był tak naprawdę sens obrony tej silnej pozycji, którą Polska uzyskała w wyniku porozumienia z Nicei.

Po pierwsze, jeżeli Traktat Konstytucyjny zostanie przyjęty, to należy z jednej strony wykorzystywać te jego elementy, które pozwalają nam dyscyplinować polityki poszczególnych krajów członkowskich. Mam tu na myśli w szczególności te zapisy Traktatu Konstytucyjnego, które dotyczą wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. To one dają pewne instrumenty do tego, żeby dyscyplinować te duże kraje, które w dalszym ciągu chcą prowadzić dosyć samoistnie swoją politykę zagraniczną. To w szczególności dotyczy nas.

Z drugiej strony Polska powinna wykorzystywać wszystkie inne możliwości, jak choćby kwestię otwarcia Unii Europejskiej na Turcję, do tego, żeby poprawić swoją pozycję w Radzie Ministrów, tak jak ona została zapisana w Traktacie Konstytucyjnym.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o wymiarze finansowym, ale bardzo krótko. Jeżeli chodzi o budżet Unii Europejskiej, uważam, że polskim celem nie powinno być rozmawianie o funduszach strukturalnych. Nie powinniśmy się absolutnie sprzeciwiać, aby dyskusja o budżecie Unii Europejskiej została zdominowana przez dyskusję o funduszach strukturalnych, powinniśmy dążyć do tego, aby ta dyskusja skoncentrowała się na zmianie finansowania wspólnej polityki rolnej. Jeżeli my skanalizujemy tę dyskusję wyłącznie na funduszach strukturalnych, w naturalny sposób ustawimy się w pozycji beznadziejnej: konkurencji w stosunku do krajów południowych. Moim zdaniem politycznie jest to bardzo na rękę niektórym krajom Unii Europejskiej. One bardzo chętnie by temu sporowi sekundowały – bez otwierania dyskusji na temat finansowania wspólnej polityki rolnej. Zarówno Niemcy, jak i Francja są po prostu zainteresowane tym, żeby umowa, którą podjęły, dotycząca zamrożenia poziomu finansowania polityki rolnej do 2013 roku została utrzymana.

To nie leży w naszym interesie i powinniśmy się temu sprzeciwić. Zwłaszcza, jeżeli rzeczywiście płatnicy netto chcieliby ograniczyć budżet Unii Europejskiej. Wtedy absolutnie nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy wziąć udział w wyścigu szczurów o fundusze strukturalne razem z Hiszpanami, w ogóle nie dyskutując o tym, że trzeba zreformować finanse na inne cele, jak np. pomoc zagraniczną, bezpieczeństwo wewnętrzne czy wspólną politykę rolną.

Uważam, że Polska jest przede wszystkim zainteresowana utrzymaniem sprawiedliwych reguł konkurencji na rynku agrarnym Unii Europejskiej, a nie jest zainteresowana tym, żeby być jakoś ekstenywnie finansowana w tym zakresie, oddając inne pola bez możliwości ich finansowania. Te inne pola są dla nas również bardzo ważne, być może ważniejsze niż dopłaty bezpośrednie do hektara.

Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwo. Tu leży tak naprawdę klucz do polskiej unijnej polityki wschodniej. Powinniśmy być żywotnie zainteresowani, powinniśmy się bardzo angażować we wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Tym bardziej, że to jest prawdziwy instrument, aby nie pozwolić na powrót tej części Europy do tego, co można by nazwać obszarem postsowieckim.

Dobrze zorganizowana europejska polityka wschodnia, w której będzie miejsce dla Polski, jest jedynym instrumentem, żeby przeciwdziałać wszelkiego rodzaju działaniom ze strony Rosji, która kontrata-

kuje, i to zupełnie inaczej niż do tej pory. W związku z tym WPZiB jest odpowiednim instrumentem na ten typ ataku.

Jeżeli natomiast chodzi o wspólną politykę bezpieczeństwa i obrony, to moim zdaniem nie powinna ona znajdować się na pierwszym miejscu listy polskich priorytetów w Unii Europejskiej. Oczywiście powinniśmy przyjąć tu postawę konstruktywną, to znaczy uczestniczyć we wszelkiego rodzaju formach strukturalnej współpracy. Powinniśmy, oczywiście, być w agencji zbrojeniowej, ale zagrożenia, przed którymi stoimy, nie wymagają tego, żeby rzeczywiście w tej chwili zająć się budowaniem realnych struktur wojskowych Unii Europejskiej.

Nie powinniśmy być zainteresowani tworzeniem jakichkolwiek twardej kręgów, rdzeni karolińskich Europy, grup ekskluzywnych, nawet z naszym udziałem, i powinniśmy być dosyć sceptyczni co do trzymania się jakichś stałych strategicznych sojuszy, ponieważ wchodzimy w fazę, w której Unia Europejska będzie bardzo elastycznie funkcjonować. Powinniśmy się do tej nowej sytuacji odnieść poprzez równie elastyczną politykę europejską. Ta sytuacja każe nam inaczej spojrzeć na sposób myślenia o polityce europejskiej czy o integracji europejskiej, która była dominująca w Polsce przed procesem akcesyjnym.

Jeśli chodzi o aksjologię, uważam, że dyskusja na temat aksjologii, która toczy się przy okazji Traktatu Konstytucyjnego jest absolutną katastrofą, idzie zupełnie nie w tym kierunku, w którym powinna pójść. Przytoczę tu tylko jeden argument. Jeżeli rzeczywiście ta dyskusja miałaby mieć charakter integracyjny, a nie pouczający opornych, to wówczas preambuła do Traktatu Konstytucyjnego powinna być rozumnym kompromisem różnych tradycji konstytucyjnych krajów wchodzących w skład Unii Europejskiej. Tak nie jest, ponieważ wybrano najbardziej ze skrajnych możliwych tradycji konstytucyjnych, jakie są w tej chwili w Unii Europejskiej. Moim zdaniem to pokazuje fałszywość całej tej debaty. Ona nie ma charakteru integracyjnego, i z tego punktu widzenia w ogóle nie powinna mieć miejsca. Unia Europejska ma swoją aksjologię, zapisaną w Europejskiej Karcie Praw Podstawowych. Jeżeli nie jesteśmy gotowi do tego, żeby rozpocząć prawdziwą dyskusję na ten temat, to w ogóle nie powinniśmy jej rozpoczynać. Na nieszczęście została ona rozpoczęta – głównie za sprawą rozszerzenia Unii Europejskiej i konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. To absolutnie wykrzywiło tę debatę w sposób, który dla mnie jest nie do zaakceptowania.

Potrzebna byłaby więc przede wszystkim bardzo poważna dyskusja na temat tego, ile demokracji Unia Europejska rzeczywiście potrzebuje i ile demokracji jest w stanie znieść – w sensie instytucjonalnym. Twierdzenie w przypadku Unii Europejskiej, że najlepszym rozwiązaniem wszystkich bolączek instytucjonalnych Unii Europejskiej jest więcej demokracji, jest moim zdaniem zabójcze dla integracji europejskiej. Musimy bardzo ostrożnie tę dyskusję prowadzić, a jeszcze ostrożniej implementować konkretne rozwiązania.

Andrzej Kostarczyk

Gdybyśmy odpowiedzieli na pytanie, jakiej Unii Polska potrzebuje, budowalibyśmy na podstawie tego, co mówi polska klasa polityczna, mieliśmy dosyć niespójny koncert życzeń. Elita mówi o Europie solidarnej, ale przez solidarność rozumie bardziej możliwość dopłaty do naszego rolnictwa, do naszej infrastruktury. Z drugiej strony bronimy się przed regulacjami, jakie się z tym wiążą. Widzimy Unię jako Unię broniącą naszych granic i wspierającą naszą politykę wschodnią, natomiast nie mamy wielkiej ochoty na to, aby myśleć poważnie o zintegrowanych strukturach polityki zagranicznej czy obronnej. Chcielibyśmy takiej Unii, która daje nam taką samą siłę głosu, co państwa dwukrotnie od nas większe i płacące netto do kasy w Brukseli. Chcielibyśmy wreszcie, żeby Unia dała nam możliwość odrzucenia Traktatu Konstytucyjnego bądź napisania go przez nas od nowa według własnego uznania. Nie chcemy podporządkować naszego ustawodawstwa krajowego normom unijnym i bardzo byśmy chcieli, żeby Unia dostosowywała swoje tempo integracji i pogłębienia do naszej gotowości i uznania, czy i w jakim zakresie jesteśmy gotowi scedować jakąś część naszej suwerenności na organa unijne.

Choć ten obraz jest nieco przerysowany, to myślę, że w głównych zarysach oddaje treść debaty publicznej, która na ten temat w Polsce się toczy.

Z drugiej strony Polacy nie są wyjątkowo krytycznie nastawionym do Unii społeczeństwem. Ten proces powszechnego europejskiego

krytycyzmu rozlewa się znacznie szerzej. Mówią o tym liczne badania, których nie chcę przytaczać. Dostyć powszechne jest przekonanie, że Unia przechodzi kryzys, jakiego jeszcze do tej pory w swojej historii nie miała. Nawet jeżeli jest to troszeczkę przesadzone i niezadowolone jest stanem chronicznym Unii, wręcz jakąś siłą napędową jej rozwoju, to jeśli czytamy tegoroczny Eurobarometr, który wskazuje że prawie 50 proc. mieszkańców starej Unii nie miałoby nic przeciwko temu, żeby Unia zniknęła, to jest to z całą pewnością powód do niepokoju.

W tym kontekście sprawa ratyfikacji Traktatu Konstytucyjnego jest szalenie istotna. Nie chciałbym być przesadnie krytyczny pod adresem polskiej klasy politycznej, ale znaczna część odpowiedzi na temat deficytu naszej wizji, jeśli chodzi o Unię Europejską, bierze się stąd, że podobny deficyt panuje wśród naszych polityków. Trudno mieć dojrzałą koncepcję i wizję Unii Europejskiej, jeżeli nie ma się dojrzałej koncepcji własnego państwa! Trudno jest dyskutować na temat strefy euro i przekształceń paktu stabilizacji i rozwoju, jeżeli się w ogóle nie wie, co zrobić z własnym deficytem budżetowym! Trudno mówić o wspólnej polityce rolnej, jeżeli nie ma się pojęcia na temat przekształceń polskiej wsi! Trudno jest mówić o realizacji strategii lisbońskiej, jeżeli tkwi się w przestarzałych, feudalnych strukturach polskiej nauki czy anachronicznym systemie polskiej oświaty. Trudno jest wypowiadać się na temat polityki socjalnej Unii, jeżeli polityka społeczna, opieka, służba zdrowia w Polsce jest przedmiotem niekończących się przetargów i przepychanek partyjnych! Trudno jest wreszcie reformować biurokrację brukselską przy użyciu polskiego wzorca służby cywilnej. Stąd ten brak, stąd jest ten deficyt.

Nie jestem entuzjastą Traktatu Konstytucyjnego, ale w jego niedoskonałej formie okazał się on jedyną możliwą propozycją połączenia dwóch konieczności: pogłębienia i poszerzenia. Ma on znaczenie bardziej polityczno-symboliczne i psychologiczne niż rzeczywiste. W gruncie rzeczy nie stanowi bardziej rewolucyjnego aktu prawnego niż *Jednolity Akt Europejski* czy Traktat z Maastricht. Chyba nadajemy mu przeszacowaną wagę i przeszacowane znaczenie. Jego ratyfikacja przez państwa członkowskie z pewnością nie rozwiązuje wszystkich problemów unijnych. Nie ma takiej możliwości, nie ma takiej polityki, nie ma takiego jednego aktu. Niemniej tworzy się klimat psychologiczny, który w tej sytuacji w samych państwach członkowskich jest bardzo ważny.

Jeśli by się okazało, że ratyfikacja tego Traktatu Konstytucyjnego jest niemożliwa, to są dwa scenariusze. Wolałbym nie myśleć o sytuacji, w której jedynym państwem nieratyfikującym traktat byłaby Polska. Obawiam się, że drugiej szansy obrony Nicei czy umierania za Niceę od Europy nie otrzymalibyśmy. Ale Polska nie jest jedynym krajem, w którym wynik referendum jest jeszcze nieprzesądzony. Wymienia się wśród tych państw zarówno Wielką Brytanię, jak i Danię, Holandię, Czechy a nawet paradoksalnie Francję. Gdyby Traktat Konstytucyjny został odrzucony przez poważniejszą grupę państw, o większym ciężarze gatunkowym, to wtedy możliwy byłby scenariusz rozpadu i wyłonienia się twardego jądra. Niektórzy mówią wręcz o budowie Unii od podstaw. Z całą pewnością byłby to krok wstecz w stosunku do osiągniętego już poziomu integracji. Niektórzy uważają, że taki scenariusz mógłby wręcz doprowadzić do powstania rywalizujących ze sobą bloków. Gdyby Polska znalazła się poza twardym jądrem, gdyby doszło do realizacji tego scenariusza, to nasz status by się faktycznie zniżył do statusu Turcji. Dla Turcji byłby to awans niewątpliwie, dla Polski niekoniecznie.

Inny, mniej pesymistyczny scenariusz zakłada, że w takim przypadku powstałoby po prostu coś, co już jest w pewnym sensie doświadczeniem unijnym, to znaczy mniej czy bardziej nakładających się na siebie kręgów, mniejszych struktur państw, które będą ze sobą współpracowały w różny sposób i w różnych dziedzinach. Skoro mamy strefę euro, skoro mamy jednolity rynek, to można sobie wyobrazić również taki krąg wspólnej polityki socjalnej, obronnej i zagranicznej. W takim przypadku w interesie Polski byłoby znalezienie się w możliwie jak największej liczbie tych kręgów, chociaż znaleźć się w niektórych z nich byłoby trudno i kto wie, czy z pożytkiem dla nas. Gdybyśmy chcieli znaleźć się w kręgu polityki socjalnej i podatkowej, oznaczałoby to przyjęcie w Polsce socjalnego modelu francusko-niemieckiego, a to nie byłoby z całą pewnością w naszym interesie.

Również i w takim przypadku ten drugi scenariusz nie jest tak zasadniczo niekorzystny zarówno dla Europy, jak i dla Polski, ale z całą pewnością osłabiałby solidarność Europy, jej gotowość do odgrywania poważniejszej roli w świecie. Jeśli jednak byłby to jedyny możliwy scenariusz w przypadku odrzucenia Traktatu Konstytucyjnego, to być może nie byłaby to zbyt wysoka cena, aby dać Europie czas na przygotowanie się, na przegrupowanie sił i odzyskanie nowego wigoru. Po-

wstaje natomiast pytanie, czy historia da Europie czas na takie przegrupowanie, czy mamy ten luksus czasu.

Świat, jaki się wyłonił po upadku i demontażu porządku jałtańskiego i po okresie zimnej wojny nie jest ani mniej, ani bardziej bezpieczny, bardziej sprawiedliwy, czy lepiej zorganizowany. Dla Polski, dla nas, którzy odzyskaliśmy niepodległość, to jest informacja nowa i może zaskakująca. Zagrożenia dzisiejsze nie są tak bezpośrednie i tak bliskie, jak miało to miejsce w ostatnim półwieczu, i dlatego może mniej ich doświadczamy. Świadomość ich istnienia dociera do nas z opóźnieniem. Nie jesteśmy mocarstwem, nie prowadzimy polityki globalnej, ale jak widać na przykładzie Iraku zaczynamy być mimowolnymi i dosyć spektakularnymi jej uczestnikami. Mówię: mimowolnymi, bo wydaje mi się, że choć podjęliśmy zasadniczą w moim przekonaniu i słuszną decyzję o wzięciu udziału w interwencji w Iraku, to ta decyzja była podjęta bez świadomości konsekwencji i skutków.

Trochę zachowaliśmy się jak żaba, która nadstawia łapę tam, gdzie konie kują, w przeświadczeniu, że w takiej sytuacji da się coś ugrać. Być może, zniosą nam wizy, być może załatwimy jakieś interesujące kontrakty, może da się coś na boku tutaj załatwić.

Tymczasem już dzisiaj widać wyraźnie, że Irak jest zaledwie jednym polem na wielkiej azjatyckiej szachownicy, gdzie z całą pewnością rozegrają się główne, być może krwawe, batalie dwudziestego pierwszego wieku. Architektura geopolityczna współczesnej Azji bardzo przypomina mapę polityczną Europy dziewiętnastowiecznej, a w niektórych miejscach Europy sprzed powstania struktur państw narodowych.

Jest zdumiewające, że wielu europejskich polityków widzi w antywojennych demonstracjach, które przetaczały się przez Europę historyczną, cezurę powstania nowoczesnego europejskiego narodu. Należy mieć nadzieję, że do tego otrzeźwienia nie będzie potrzebny szok europejskiego jedenastego września. Mam również nadzieję, że Europa na serio potraktuje swoją historyczną odpowiedzialność i weźmie na swoje barki współodpowiedzialność za losy świata na miarę swojego potencjału.

Tym bardziej, że dysponuje jedynym w swoim rodzaju w historii świata modelem, który jak do tej pory w dobry sposób godzi różne interesy państw narodowych. Nie wiem, czy ten model ma walor eks-

portowy. Mam nadzieję, że tak, ale w przeciwnym przypadku świadomość wartości takich rozwiązań musiałaby dotrzeć do innych państw poprzez traumatyczne doświadczenia Europy, a tego ani im, ani sobie życzyć by nie należało.

Jeżeli chodzi o relacje Parlament Europejski–Komisja, to jest to konsekwencja rozwoju Unii jednocześnie na trzech płaszczyznach, które ze sobą konkurują, ale czasami wchodzi ze sobą w pewną konfrontację. Jest to płaszczyzna rządu, płaszczyzna unijna i płaszczyzna narodów, społeczeństw. Moment powołania Komisji jest dosyć specyficznym momentem, kiedy rzeczywiście Parlament Europejski może zaznaczyć swoją silną rolę, bo to od niego ostatecznie zależy powołanie Komisji. Dalszy wpływ Parlamentu Europejskiego na losy Komisji jest dosyć niewielki i Traktat Konstytucyjny tego nie zmienia. Konieczność współistnienia i współgrania jednocześnie tych trzech płaszczyzn wynika z unikalnej struktury Unii.

Antoni Podolski

Polska właściwie potrzebuje każdej Unii. Niestety, każdej, w jakim kształcie by nie była, i myślę, że o tym będziemy mieli okazję przekonać się w najbliższym czasie. Jesteśmy, miejmy nadzieję, przed wejściem w życie Traktatu Konstytucyjnego. Jesteśmy w takim momencie, że mamy okazję, ze względu na różne okoliczności, poznać, jak wygląda funkcjonowanie polityki europejskiej i tego, co chcielibyśmy nazywać polityką wschodnią, a także polityką bezpieczeństwa w wymiarze całkowicie międzyrządowym, nie zintegrowanym. Myślę, że się przekonamy, na ile my w takim ambitnym rozwiązaniu jesteśmy w stanie uczestniczyć. Według mnie nie jesteśmy i o tym już się w tej chwili przekonujemy.

Nie jesteśmy w stanie prowadzić jednocześnie kilku aktywnych polityk zagranicznych. Prowadzimy albo coś, co było nazywane szumnie polityką wschodnią, albo prowadzimy politykę natowską, albo interweniuje w Iraku, albo zajmujemy się sytuacją na Ukrainie. Nie bardzo jestem przekonany, czy jesteśmy w stanie zajmować się jako aparat państwowy wszystkim naraz. I już się przekonujemy w sprawach ukraińskich, jak to w tej chwili wygląda.

Sytuacja, która miała miejsce w połowie roku, że nie było żadnej zachęty ze strony Unii w stosunku do opozycji ukraińskiej, jeśli chodzi o danie bardzo odległej nawet perspektywy członkostwa, była bardzo dużą porażką. To było bardzo ciekawe, że nie wywołało w Polsce takiej reakcji jak sprawa Traktatu Konstytucyjnego, choć moim

zdaniem ma znacznie bardziej dalekosiężne skutki niż taki czy inny system głosowania.

I tak wracamy do sposobu definicji naszych interesów. Weryfikatorem tych aktywistycznych pomysłów na polską politykę zagraniczną i politykę nie zintegrowaną w ramach Unii Europejskiej będą nasze możliwości. W moim przekonaniu potrzebujemy Unii nie tylko solidarnej, ale też zintegrowanej, ponieważ niestety pod pojęciem solidarności zbyt często rozumiana jest taka praktyka, że Unia powinna płacić za pomysły, które są wymyślane w Warszawie. A często są to pomysły nienajlepsze. Obawiam się również, że bez silnego impulsu politycznego w kierunku integracji w tej dziedzinie, zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa wewnętrznego, praktyka będzie taka jak jest w tej chwili. To oznacza, że będziemy w sferze koncepcji hamulcowej integracji i przeciwni wszelkim formom instytucji wspólnych w tej dziedzinie, wszelkich form i mechanizmów, które by były ustalane w ramach Unii Europejskiej. Całkowicie się zgadzam, że w naszym interesie leży silna pozycja Komisji. Natomiast stanowiska oficjalne Polski sprowadzają się do twierdzeń, że potrzeba jest zachowania suwerenności na przykład w dziedzinie obrony granic i stąd sprzeciw wobec powołania europejskiej straży granicznej. Polska jest jednym z głównych hamulcowych tej idei.

Pozwolę, wystrzając trochę opinię, wyrazić przekonanie, że ten opór jest w dużej mierze oporem polskiej biurokracji w dziedzinie bezpieczeństwa wewnętrznego. Biurokracji w obecnej chwili dość specyficznej, ze specyficznymi korzeniami, która nie widzi dla siebie miejsca w zintegrowanej administracji unijnej w tym obszarze. Myślę, że taki stosunek rządu wobec pomysłu europejskiej straży granicznej ze strony rządu jest wyrazem stanowiska obecnej, dość wiekowej, wywodzącej się z peerelowskich Wojsk Ochrony Pogranicza, kadry kierowniczej Straży Granicznej co do możliwość dalszej kariery w europejskiej straży granicznej. To jest może wyostrzone, ale niestety mam wrażenie, że tak jest.

Jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa, na których najbardziej chciałem się skupić, to zgadzam się, że jest to ta dziedzina, w której Unia może stosunkowo dużo osiągnąć i to stosunkowo małymi nakładami. Jest to kwestia tylko trochę innego rozłożenia akcentów i częściowego ustąpienia przez nas z przywiązania do pewnych atrybutów suwerenności.

Jeśli chodzi o Komisję Europejską i jej rolę, uważam, że nie do końca był też poważny stosunek państw, które proponowały kandydatów do tej Komisji. Nie jestem do końca przekonany, czy akurat kandydat, który był przedstawiony na komisarza spraw wewnętrznych, był tym, który najbardziej by wniósł coś nowego w tej dziedzinie i stąd również – poza przyczynami nazwijmy to ideologicznymi – mam wrażenie mógł się brać szczególnie gwałtowny sprzeciw wobec akurat tej kandydatury.

Czy podziały, które istnieją w Unii Europejskiej w tej chwili, są korzystne czy nie dla Polski? Myślę, że jesteśmy w sytuacji trochę przymusowej, to znaczy pewne podziały zastaliśmy. Nie do końca, mam wrażenie, jesteśmy w stanie jeszcze określić, które sojusze są korzystne, a które nie. Na razie większe osiągnięcia mamy w pogłębianiu tych podziałów niż w kształtowaniu korzystnych koalicji. Tu znowu wracamy do kwestii polityki wschodniej i znowu do kwestii określenia naszych realnych interesów. Mam wrażenie, że najbliższe miesiące, czy najbliższy rok znacznie zweryfikuje nasze postrzeganie ambicji w Unii Europejskiej.

Na koniec chciałbym zaproponować prowokację intelektualną. Może dość płytką, ale taką, która by pokazywała, co mogłoby wynikać z sytuacji, gdybyśmy w pewnym momencie prezentowali twardszą podstawę negocjacyjną. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy nadal poza Unią Europejską, negocjujemy razem z Rumunią i Bułgarią wejście do Unii Europejskiej, i jesteśmy skłóceni z Francją i Niemcami w sprawie Iraku, rozbici politycznie po dwóch aferach, które są w tej chwili. Graniczymy na wschodzie z coraz bardziej autorytarną Rosją oraz Białorusią po wyborach i z Ukrainą przed. Powstaje pytanie, czy nasza pozycja negocjacyjna z tego powodu uległaby wzmocnieniu czy też nie? Według mnie odpowiedzi należy szukać na początku mojej wypowiedzi, czyli że dla Polski każda Unia i tak będzie lepsza niż sytuacja, gdyby Unii nie było z naszym udziałem.

Wybrane głosy z dyskusji

Dr Krzysztof Zielkie, Instytut Spraw Politycznych PAN

Zgadzam się z tezami, że dokonana się rewolucja geopolityczna, i to nie tylko w sytuacji Polski, ale i w świecie. Trzysta lat mieliśmy podział Europy, i to jest też trzysta lat podporządkowania Polski Rosji i stacjonowania wojsk rosyjskich w Polsce. Teraz mamy nową sytuację jedności europejskiej. To jest ściśle związane z naszym interesem. Zawsze tak naprawdę byliśmy za jednością europejską, tylko nigdy się nie udawało. Potrzebna jest więc zmiana paradygmatu patrzenia na naszą pozycję w świecie, i to powiedziałbym dalej, nie tylko pozycja Polski zależy od naszej pozycji w Unii Europejskiej, ale sytuacja Polski zależy od pozycji Unii Europejskiej w świecie. To jest najważniejsze, nie tylko my w Unii powinniśmy patrzeć, co dostaniemy od Unii, ale jak Unia będzie w świecie postrzegana.

Okazuje się, że Europa Zachodnia bardziej handluje z Europą Wschodnią, niż ze Stanami Zjednoczonymi. Kto na tym najwięcej zyskuje? Polska, bo nie licząc Rosji, która eksportuje surowce, to my eksportujemy towary i najbardziej korzystamy z integracji ekonomicznej kontynentu. W związku z tym, co jest największym problemem naszej polityki zagranicznej ostatnich półtora czy dwóch lat? Nie jest sam Irak czy konstytucja, ale to, że się zaangażowaliśmy się w niezwykle niebezpieczną politykę równowagi sił w Europie.

Otóż polityka gry sił była przekleństwem naszej racji stanu. Myśmśmy zawsze na tym najbardziej tracili, nawet żebyśmśmy wchodzili w politykę tak zwanej bariery wschodniej. Nowa kontra stara Europa jest rodzajem takiej polityki bariery wschodniej, dzielenia Europy, a myśmśmy zawsze to przegrywali, bo byliśmśmy zawsze tym słabszym partnerem w tej grze. Z nas się dzisiaj śmieją. Jak Blair powiedział, że jego sojusznikiem w Iraku jest Polska, to się parlament roześmiał. Tak samo w Stanach Zjednoczonych się z tego śmieją, bo w grze o równowagę sił i dzielenie Europy silniejsza zawsze jest Rosja. Takie są efekty, czyli nasz udział w polityce równowagi sił prowadzi do tego, że w tę grę zamiast nas naszym kosztem wchodzi Rosja. Powinniśmśmy odejść od naszej polityki antynatowskiej, bo myśmśmy prowadzili do niedawna politykę atlantycką, pronatowską, czyli połączenia Europy z Ameryką. Rozszerzenie NATO było zjednoczeniem Europy z Ameryką. A myśmśmy w ostatnich dwóch latach, za rządów SLD, weszli w politykę dzielenia Stanów Zjednoczonych z Europą. Powinniśmśmy odejść od tej polityki, powinniśmśmy prowadzić politykę europejską i politykę atlantycką, czyli politykę, która łączyłaby Stany Zjednoczone z Europą, a nie je dzieliła.

Prof. Józef Niżnik, Polska Akademia Nauk

Ja się nie zgadzam, że nie ma polityki wschodniej Unii Europejskiej, nie ma żadnych deklaracji, dokumentów. Wystarczy czytać regularnie „Rzeczpospolitą”, żeby taką politykę rozszyfrować. Co więcej, wierzę, że za jakiś czas odkryjemy w archiwach dokumenty. Domyślam się, co mógł Schroeder czy Chirac powiedzieć w związku z tym w Moskwie. Pewnie powiedziałby coś takiego: bierzcie sobie tę Ukrainę, Białoruś, ale pozostańcie w całości po naszej stronie, to znaczy po stronie Europy i pewnie po stronie Ameryki. Tak naprawdę wyzwaniem dla Europy jest polaryzacja globalna, zwłaszcza polaryzacja pomiędzy Azją a resztą. Pytanie, czy Rosja wraz ze swoją strefą wpływów zostanie po naszej stronie, czy po drugiej, jest sprawą kluczową i prawdopodobnie tylko na tym zależy głównym przedstawicielom Unii Europejskiej, chociaż się o tym głośno nie mówi.

Jeśli chodzi o polską politykę wschodnią, to tę politykę uprawiają w Polsce tajne służby Rosji. I też wystarczy w tym celu tylko czytać „Rzecz-

pospolitą”. Jeżeli mówimy o polskiej polityce wschodniej, to ulegamy po prostu pewnym iluzjom.

Druga sprawa to, jaka Unia jest w interesie Polski. Po zeszłorocznych debatach na temat Traktatu Konstytucyjnego zapominamy o ponadpartyjnej koalicji, która istniała w Polsce przed akcesją. Po akcesji ta koalicja jest jeszcze bardziej potrzebna, ale na to nie mamy co liczyć. Głównie ze względu na uwarunkowania wewnętrzne i grę partykularnych interesów wewnętrznych. Jedyne rozwiązanie, które tu można zaproponować, to stworzenie bardzo silnego frontu o charakterze edukacyjno-wychowawczym, adresowanym do społeczeństwa, który pokazałby, gdzie naprawdę leży nasz interes. Ten interes polega między innymi na wzmocnieniu Komisji Europejskiej, ale również innych wspólnotowych organów, w tym i Parlamentu. Tak naprawdę jest to krok w kierunku federalizmu, może nie takiego, jaki znamy z historii, ale w każdym razie formy, która byłaby wyraźną alternatywą dla podejmowania decyzji w trybie międzyrządowym, który jak się okazuje, wcale nie jest dla Polski tak korzystny.

Prof. Kazimierz Łastawski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika

W moim przekonaniu istnieje tożsamość europejska. Mamy tradycje kultury greckiej, prawa rzymskiego, tradycje chrześcijańskie. Są katedry od Litwy do Hiszpanii. Mamy tradycję państw narodowych, które można ująć jako jedność w różnorodności. Mamy szeroko rozwinięte prawa człowieka i to tutaj kara śmierci została wyeliminowana, a nie w innych częściach globu. Mamy rozwinięte reguły rynku, społeczeństwo obywatelskie.

Polska jako kraj europejski posiada również wiele cech tożsamości europejskiej. Oczywiście różnimy się kulturą, obyczajami, językiem, ale mamy też pozostałości sarmatyzmu, mamy wyraźną dominację katolicyzmu, mamy wyraźne cechy romantyczne, mamy w charakterze narodowym czy w edukacji narodowej takie kwestie jak bardzo silnie zaznaczone w podręcznikach kwestie militarne.

Profesor Tazbir słusznie się domaga, żeby wraz z procesem integracji edukacji europejskiej zwracać większą uwagę w edukacji na czynniki łączące. Mamy skłonność do partyjniactwa, mamy pozostało-

ści mentalności chłopskiej i różnych fumów poszlacheckich, które nie ułatwiają procesu integracji. To, co w romantyzmie było bardzo cenne i tkwi w edukacji szkolnej, absolutnie nie musi przyczyniać się do kształtowania naszego miejsca w Unii Europejskiej.

Prof. Zdzisław Najder, Klub Weimarski

Wszyscy bardzo lubimy demokrację, pod warunkiem że wygrywamy wybory. Ale tak to już jest, że w demokracji wynik musi zostać niepewny. Nie możemy więc powtarzać hasła o rozszerzaniu identyfikacji instytucji europejskich, o zmniejszaniu deficytu demokracji i jednocześnie mówić, że skoro ten parlament głosuje nie tak, jak my chcemy, to lepiej ten deficyt utrzymać. Tu jest problem. Demokracja wymaga ryzyka.

Co do spisku niemiecko-francuskiego, to ja bym ten spisek nazwał jako spisek trzech panów B: pan Butiglioni odpowiada na pytania, których nikt mu nie zadaje i wypowiada się w sposób prowokacyjny, wiedząc, że zachowuje się prowokacyjnie. Po prostu zachowuje się jak osioł. Podobnie pan Barosso stawia sprawę na ostrzu noża, zamiast zrozumieć, że Parlament chce pokazać, że prawo do zatwierdzania członków Komisji nie jest pustym zapisem. Parlament ma do tego prawo i pan Barosso powinien się cieszyć, że ma szansę, jako przewodniczący Komisji, uzyskać aprobatę od Parlamentu i mieć silniejszą Komisję niż przedtem. I trzeci pan B, to jest pan Berlusconi, który zamiast wymienić jednego Włocha na drugiego Włocha i zakończyć kryzys, upiera się. No, ale o panu Berlusconim nie będę się dalej wypowiadał.

Mateusz Falkowski, Instytut Spraw Publicznych

O ile chodzi o okres sprzed wejścia Polski do Unii, to Polska zrobiła stosunkowo dużo w kwestii polityki wschodniej. Przecież to polska wizja polityki wschodniej była dosyć mocno artykułowana jako główny wkład Polski do Unii. To się wyrażało m.in. w dobrze przyjętych *non papers* z 2003 roku. Mam wrażenie, śledząc dyskusję już na

poziomie wpływania na konkretne dokumenty unijne, *action plan* i papiery strategiczne Komisji Europejskiej, że Polska tę swoją inicjatywę gdzieś zagubiła. Być może, że Polska w momencie wejścia do Unii Europejskiej – zmuszona do prowadzenia wielu polityk jednocześnie – nie radzi sobie z tym. W stosunku do Ukrainy Polska oddała inicjatywę i nierzadko nawet Węgrzy czy Czesi, którzy początkowo byli daleko za Polską, wyszli zdecydowanie przed i ich konkretne propozycje są teraz bardziej w Brukseli widoczne.